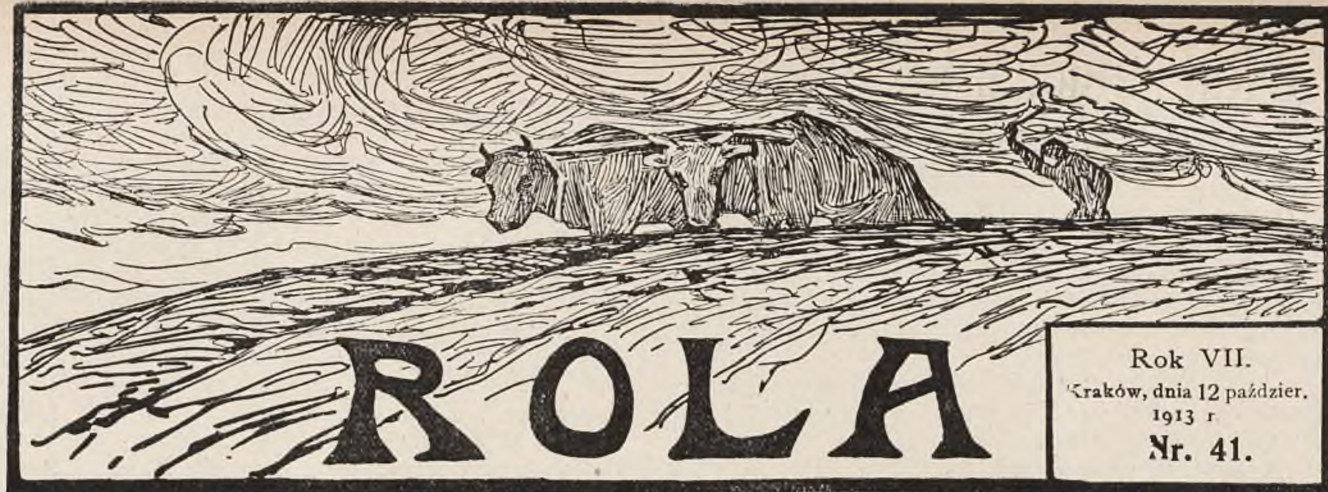


Rok VII.
Kraków, dnia 12 paździer. 1913 r.
Nr. 41.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4·50 kor., półrocznie 2·40 kor.; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 3 do 6. Telefon nr. 50.

Co to Ojczyzna.

Ojczyzna — to życie, ojczyzna – to miłość,
Co wstrząsa piersi mojemi,
I czoło rozjaśnia, z serca spędza żałość,
Kreśli się słowy gładkiemi.

To serce kochane, co bije w mem łonie,
Póki tchu życia w mem ciele;
To raj, gdzie Eufrat, Tygrys w morzu tonie,
Gdzie zboże na chleb się miele.

To niwy te złote, pokryte pszenicą
W zbożowym wśród lata czasie,
Strojone przekrasnym kwiatem, jako świecą
We swoim świetlanym pasie.

To zdrój ten ożywczy, co szemrze wśród lasu,
Mieniąc się w tarczy księżyca,
Jak boa złocisty, sunący z Parnasu,
Lub piękna w tańcu dziewica.

To bory szumiące i pamiątki nasze,
Co wśród pól naszych zaległy;
To chatka rodzinna z słomianem poddaszem,
Gdzie się bociany już zbiegły.

To góry urwiste z niebosiężnym szczytem,
Pokryte śnieżnym całunem,
Skąd tak pioruny rażą strasznym zgrzytem
O licu zmarłem i sinem.

To język matczyny, co jak klucz do nieba
Otwiera bramy podwoje
I uczy z tkliwością, jak kraj kochać trzeba,
Pędzi na sławę i boje.

To dzieje zamierzchłe, pełne wielkiej chwały,
Już mgłą zakryte przeszłości,
Co tak naszej duszy tęsknie wyśpiewały:
Ojczyzno! ziemio miłości!

Adam Jesionek.

Nad jeziorem Gopłem.

(Powieść z przedhistorycznych czasów).

IV. Wołanie piekła.

Zaledwie słów tych dokończył, dały się słyszeć z drugiej strony lasu trąby, parskanie koni i odgłosy dowódców rot, a wśród tego wszystkiego przebijały się pienia dwóch młodzianów, zbliżające się coraz bardziej ku miejscu, gdzie stał Miłosław z Sędziwojem.

— Niechaj będą dzięki nieśmiertelnym bogom — zawołał, przychodząc z przestrachu do siebie, stary Sędziwój — oto już nasi przybyli!

A w tem okazała się przednia straż w rogu lasu.

Szybkim krokiem zaszedł im drogę Miłosław, poznany przez towarzyszów broni, którzy na pierwszy jego znak, uszykowawszy się w szeregi, za danym drugim znakiem zsiedli z koni, aż ziemia jękła pod ciężarem ich zbroi. Wojsko wydało okrzyk radosny, który się szeroko po lesie rozlegał, gdy tymczasem młody wódz witał się z towarzyszami, pozdrawiając każdego po imieniu i rozmawiając z wszystkimi ze zwykłą sobie łagodnością.

Podczas gdy Miłosław jeszcze ciągle z wojownikami rozmawiał i stosownych im rozkazów udzielał, zbliżyli się młodzieńcy do Sędziwoja, obaj w stroju cudzoziemskim.

Jeden z nich, Michał, ciemnego włosa, z okiem pełnem ognia i mocy, wesołej twarzy; drugi Rafał, którego złote kędziory odsłaniały twarz niemal dziewiczą, z obliczem łagodnem, a którego oczy niebieskie wydawały spojrzenie tak jasne i lube, a przytem tak żałosne, jak gdyby się błękit niebios przedzierał przez lekką chmurę. Obaj rzucili przenikający wzrok na tę puszczę, i zobaczywszy ów krwią zbroczony kamień, odwrócili się w okamgnieniu od niego, patrząc na siebie i podając sobie ręce z wzajemnym uśmiechem. Pozdrowiwszy starego Sędziwoja, odpowiadali na liczne zapytania jego o zdarzeniach podróży i o przeprawie przez ten las gęsty. Wtedy książę Miłosław, przystąpiwszy do ich grona, rzekł z wesołą miną:

— No, kochani chłopcy, jakże się wam powodziło w przechodzie przez ten las bezdrożny? Słyszałem, iż niechętnie wybieraliście się w tę drogę. A cóż, czy nieprawda, iż niebo Sarmatów jest daleko ostrzejsze, aniżeli powietrze nad Czarnem morzem i że życie wojownika bardziej jest utrudzające, niż usługa dzienna w pałacu Sebasty?

— Gdzie Pan nas posyła, tam my idziemy bez odwłoki i niechęci — odpowiedział Rafał łagodnym głosem i ze spojrzeniem przyjemnem — w dawniejszych czasach, dalsze jeszcze odbywałem podróże,

— A ja — rzekł Michał szczerze z skromną postawą i tonem pewnym, który się dziwnie wydawał w uściech delikatnego młodzieńca — ja w rzemiośle wojennem nie jestem tak obcym, albowiem już raz użyłem mojego oręża w dniu bardzo stanowczym, chociaż nie dla sławy mojej, ale na rozkaz Pana i nieprzyjaciel natychmiast ustąpić musiał.

— Patrzcież! — zawołał stary Sędziwój — czegoż to już nasi chłopięta nie dokazali i czego już nie doświadczyli: słysząc was tak mówiących, trzebaby, dla uwierzenia wam, zapomnieć o tem, że się wam na brodzie jeszcze nawet i meszek puszczać nie zaczął.

W pośród tej rozmowy oddalili się od orszaku, który się z drugiej strony tego miejsca rozłożył i przybywszy w pośrodek wspomnianych mogił i kamieni poza owym straszliwym ołtarzem, stanęli tuż przy wąskiej ścieżce, na końcu której, w pośród cieni nocnych, sterczały na pół zawalone wieże bałwochwalni.

— Przypadek sprowadził nas w miejsce bardzo niebezpieczne — rzekł Miłosław, obracając mowę ku młodzieńcom — czyliż nie prawda, iż takiej ponurej ciemnoty nie widać w waszej ojczyźnie?

— Nie, w naszej ojczyźnie jest nieustanna jasność i światłość — odpowiedział młodzieniec.

— Więc ty mniemasz, Rafale, iż lepiejby było, gdybyśmy się byli nie oddalili od zamku w Gnieźnie, i wolałbyś być w tym momencie u księżny Knasławy, mej matki, aniżeli tu, na tem miejscu?

— Wprawdzie słowo matki warte jest uszanowania, z tem wszystkiem gdy się Panu inaczej podobało, sługa tam iść powinien, gdzie go wola jego pana prowadzi, a skoro mu rozkazuje udać się w podróż, jakżeby miał pomyśleć o pozostaniu się w dziedzinie pańskiej?

— Wiem o tem dobrze — rzekł syn wojewody — że wiara chrześcijańska w Grecyi jednego tylko Boga wyznaje, dlatego nie wiadome są wam zwyczaje starożytnych bogów i ani się domyślić możecie, jakie to jest miejsce, na którem się w tej chwili znajdujemy. Wiedzcież więc, że życiogubne powietrze ozionęło tę puszczę i że ta przegniła ziemia zbroczona często bywa krwią niewinnych młodzianów i cudzoziemców, ale nie lękajcie się niczego, żadne was nieszczęście nie spotka, dopokąd zostawać będziecie pod opieką i obroną księcia Miłosława.

— My nie mamy żadnej bojaźni — odpowiedział młodzieniec z czarnemi oczyma — albowiem Pan nas obrania; On jest naszym stróżem i On tylko jest jedyny, którego się boimy.

— Dobrze, mój odważny chłopcze, twój Pan nie zawiedzie twojego zaufania — rzekł Miłosław, kładąc swą rękę na głowie młodzieńca. — Jednak czego się tak często oglądasz, Rafale, i wpatrujesz w niebo ciemnym kirem osłonione? Cierpliwości; skoro tylko konie cokolwiek odpoczną, wyruszymy z tego lasu i udamy się do grodu królewskiego, gdzie nas ojciec i przyjaciele oczekują i tysiące świateł podwoje monarchy oświeca.

— Również i tu — rzekł młodzieniec głosem wzruszonym i uroczystym — otaczają nas tysiące świateł, chociaż je ciemny obłok zasłania, i tu, pomimo bliskości nieszczęścia, jest z nami ojciec i przyjaciel i spoglądają na nas jaśniejącemi oczyma od wschodu aż do zachodu.

Mówiąc to, podniósł rękę ku niebu, a powodząc nią zwolna, oznaczył palcem bieg słońca.

W tym momencie słyszeć się dał poza krzakami lekki szmer do szeptu podobny i gdy złotowłosy młodzieniec zwrócił rękę swoją ku wąskiej ścieżce, otworzyły się z okropnym trzaskiem drzwi czarnej bałwochwalni, a w głębi okazał się posąg boga piekieł, w postaci szkaradnego wyschłego starca, którego krwisty płomień otaczał. W drganiu jednak płomienia widać było, jak gdyby się zatrząsł posąg straszliwy i obrzydłe jego oblicze wyrażało na przemian bojaźń i wściekłą nienawiść. Na boku klęczała owa ciemna postać, którą Miłosław dawniej był spostrzegł i dwaj w ubiór kapłański osłonieni mężowie, z których jeden trzymał szeroki nóż ofiarniczy nad czemś, co w cieniu leżało na ziemi. Krzyknąwszy z przestrachu, odskoczył w tył stary Sędziwój, konie, rżąc okropnie, stanęły dęba i szczekanie psów rozległo się po lesie; z przerażeniem porwali się do broni spoczywający wojownicy, i sam Miłosław, przejęty strasznym zjawiskiem piekielnej potęgi, uczy-

nił już pierwszy krok do ucieczki, gdy w tem odezwał się Michał, ciemnowłosy młodzieniec, mocnym lecz cichym głosem, jak gdyby sam do siebie mówił:

— Czy już mię nie znasz? Czy już zapomniałeś o mnie?

W okamgnieniu przygasły płomienie nad posągiem Piekłosa i zdawało się, jak gdyby bałwan zapadł się w tym pożarze; okropny huk napełniał wnętrze bałwochwalni, wydając ryczenie straszliwe, pomieszane z wściekłością i trwogą, a trzy owe postaci wypadły na przestrzeń, jak gdyby szalonem przerażeniem pędzone, i nie zważając na gęstwinę krzaków i kaleczącego ciernia, biegły pędem w odwrotną stronę, uciekając przed postrachem piekła, którego wołanie grzmiało za niemi.

— Cóż to było? — zawołał Miłosław w nagłem i dzikiem wzruszeniu. — Nie byłże to on sam, o którym się domyślałem? Cóż on tu ma do czynienia w królestwie nocy, zwłaszcza w tej chwili, gdy zaproszeni oczekują na gospodarza w przybytku biesiady? Czy tu to warzysz ów miód słodki, który stryjom myślisz podać za napój? O Knasławo, droga matko matko moja, jakże sprawiedliwe były twoje przeczucia! Żywo, towarzysze moi — zawołał mocnym głosem — wsiadajcie na konia. Żywo do Kruszwicy!,

I przeraźliwie odezwał się głos trąby, rozlegający się po całym lesie, a grzmiącym cwałem ruszył cały orszak z przez las ciemny ku brzegom jeziora.

V. W oczekiwaniu.

Blask pochodni oświecał rozległe przysionki grodu królewskiego, czarny dym wzbijał się, krążąc w gęstych kłębach z kominów, a błękitne pary z palących się na ogniskach kadzideł bursztynu i dzięcieliny roznosiły po całym gmachu przyjemne wonie. Długie sosnowe stoły, zastawione licznemi półmiskami, zajmowały środek sali, na wyższym zaś końcu stały dwa wzniesione siedzenia kosztownemi futrami pokryte. Tuczny cąber łosia, soczysta łapa niedźwiedzia, ogromny pośład sarniny i najeżona głowa dzika, wyglądające z pomiędzy mnogiej liczby dzikiego i swojskiego ptactwa, wzbudzały chęć jadła, ale jeszcze dotąd siedzenia tronowe nie były zajęte i zastawione potrawy nietykane. Wzdłuż ścian leżały na mocnych legarach ogromne kadzie, napełnione słodkim i upajającym miodem lub napojem z jęczmienia, uwarzonym albo z sokiem brzozy miodem zaprawionym, na stołach pobocznych stały wielkie kamienne dzbany, pełne wina z Węgier i Grecyi, potężny róg żubra z srebrną podstawą, naczynia z białego bursztynu, misternie wyrabiane i wygładzone czaszki z niedźwiedzi i łosiów zdawały się zapraszać gości, aby były napojem nalane, jednak nikt jeszcze z zaproszonych nie spełnił puhara, gdyż na gospodarza biesiady daremnie jeszcze i z niecierpiiwością oczekiwano. Znudzeni goście przechadzali się po gmachu, lub rozmawiali z sobą głosem na pół cichym.

— Bracie! — rzekł Władybój, wojewoda Puszcz *) do Leszka, który nad krajem Równin panował — jak mi się wydaje, jest to złym dowodem szacunku króla względem książąt i stryjów swoich, że zaproszonym gościom tak długo czekać każe u zastawionyoh już stołów, a sam zamknięty w swej komorze ociąga się z przybyciem, aż mu się podobać będzie ukazać nam swe najjaśniejsze oblicze. Tak to nie bywało za Popiela jego ojca, chociaż to on był najstarszym pomiędzy nami bracią. On był zawsze pierwszym wśród walki i przy bankiecie, a często nawet ostatni z pola boju uchodził. O synu jego powiedzieć tego nie można; nikt go jeszcze podczas bitwy przy wojsku nie widział i jeżeli się mężniejszym przy biesiadzie nie okaże, tedy podobno nigdy nie doczekamy się takich wesołych dni, jakie niegdyś bywały w Kruszwicy za dawnych czasów.

— Mógłżeś się czego innego spodziewać? — odpowiedział wojewoda Leszek — ja żadnej sobie z niego nie czyniłem pochlebnej nadziei. Mieszkający w dalekiej puszczy nie tyle o nim zasłyszeć mogłeś, jak ja w Gnieźnie, odległy będąc o kilka mil od królewskiego grodu. Bracie Władyboju, o jak życzyłbym sobie, abym w tym momencie mógł być w mej dziedzinie przy żonie mojej, która po mym odjeździe nagle zasłabła i tęskni za Rzepichą swoją córką. Gdybyż się już ta nieszczęsna biesiada ukończyła i ta narada książąt, na którą nas wezwał.

— Narada? — zawołał Władybój z niechętnym uśmiechem — cóż ty tu mówisz o naradzie? Do tej podobno nigdy nie przyjdzie. Czyliż mu zaraz po mojem tu przybyciu nie przekładałem jak najusilniej, ażeby dla dobra państwa dopomógł mieszkańcom Puszczy przeciw licznym napadom Prusaków, Litwinów i Jadźwingów, którzy już od czasu śmierci naszego brata, obrawszy sobie tam miejsce grabieży, rozszerzają mordy, zabójstwa i pożogi i przeciwko którym z mojemi małemi siłami wojskowemi wydołać i wystarczyć nie mogę, tak, iż częstokroć przymuszony zamknąć się w mych mocnych warowniach, zostawiać muszę kraj nieobronny dzikiej zuchwałości i swawoli nieprzyjaciela. Gdym mu to w prostych, jasnych i dobitnych słowach wyraził, tak, jak przystało na księcia rodu słowiańskiego, stał na ten czas przedemną podobien do człowieka, który się jeszcze ze snu nie przebudził, z zaczerwienionemi i niestałemi oczyma, spoglądając po ścianach gmachu, iż mi się zdawało, że ani słowa z tego nie zrozumiał, o czem mu powiedziałem. Powtórzywszy zatem moje przełożenie na nowo, przypomniałem mu obowiązek jego królewski, że jako monarchę Sarmatów obchodzić go powinien los wszystkich krajów berłu jego podległych. Wtedy właśnie, jak gdyby przebudzony ze snu, rzekł owe przerywane słowa:

— Przyjdzie czas, przyjdzie i pomoc — zobaczymy nadal, co nam czynić wypadnie. — Po chwili milczenia, przymuszając się do uśmiechu, dodał:

— Gdy król Popiel, mój ojciec, uczynił księcia Władyboja wojewodą Puszczy, wtenczas miał to przekonanie, iż wybrał dla owego kraju męża, który będzie umiał obronić państwo przeciw napadom nieprzyjaciela, nie zaś aby tenże uprzykrzał się królowi o danie mu posiłków przeciwko garstce zbiegów.

— Oburzony tą pogardliwą odpowiedzią, rzekłem. — Królu, mówisz tu tak, jak gdyby cię kraj Sarmatów w niczem nie obchodził i jak gdyby książęta województw nie byli twoimi pobratymcami. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego, to jest naszem prawem i naszą ogólną powinnością, a ty jesteś najpierwszy pomiędzy równymi.

— Jeżeli tak jest, jak ty mówisz, stryju — odezwał się natenczas Koszysko — tedy dołożyć muszę starania, aby na przyszłość inaczej było.

— Przez bogi nieśmiertelne! — zawołał władca Równin — w rzeczy samej inaczej nadal być musi; i jeżeli król ma w myśli natrząsać się z zaproszonych tu książąt i wojewodów, tedy postaramy się przejąć go innemi wyobrażeniami, nim jeszcze zorza dnia następnego zaświta. Również i ze mną obszedł się pogardliwie, chociaż to ja najstarszy jestem pomiędzy bracią Popiela pierwszego i który należącą mi się koronę przez miłość i drogą pamiątkę po zmarłym bracie na głowę syna włożyłem. Już to będzie

*) Okolica przy Ostrołęce i Augustowie.

blisko dwa miesiące, jak królowa Gierda upraszała księżnę Knasławę, aby jej przysyłała Rzepichę, swą córkę, za towarzyszkę, której miejsce matki zastąpić przyrzekła. Wtenczas to rozchodziła się wieść, że Gierda, która przed niedawnym czasem z kraju Wendów przybyła, prowadzi życie samotne i smutne przy swoim małżonku, zatopionym we dnie w pijatyce i biesiadach, a w nocy w towarzystwie kapłanów ciemnego boga w podziemnych sklepieniach. Żona moja, przejęta litością ku swojej krewnej, przychyliła się do jej żądań i posłała jej moją córkę, gdy przed niedawną chwilą doszła nas wiadomość, ile ta niewinna dziewica ponosić musi prześladowań od namiętnie w niej rozkochanego króla i że nadaremnie szukała obrony u królowej Gierdy przeciw niepowściągliwym napaściom jej małżonka; atoli doniesienie to było tak ciemne i niezrozumiałe, iż łatwo domyśliliśmy się, że je takiemu posłańcowi powierzono, o którego wierności nie miano mocnego przekonania. Chcąc się istoty rzeczy dowiedzieć, wysłałem doświadczonego z wierności i poczciwości człowieka, imieniem Piasta, który w moim zamku nauczywszy się dawniej sztuki rycerskiej, szczególne zawsze przywiązanie ku młodej i maleńkiej naówczas Rzepisze okazywał, a który teraz, po śmierci swego ojca, trudni się gospodarstwem na dziedzicznym folwarku w bliskości jeziora Gopła położonego, poleciwszy mu, aby pilną dawał uwagę na to wszystko, co się w grodzie królewskim dzieje i ażeby mię o wszystkiem, co się tyczy mej córki, uwiadomił.

Przed czterema więc dniami przybył Piast do Gniezna, cały zmieszany i zadyszany, donosząc, iż dziewicy wielkie niebezpieczeństwo zagraża, i że chociażby życie położył, to jako pospolity wieśniak nie zdolny byłby obronić jej przeciw swawoli przemocy. A że król Popiel rozesłał już był do wojewodów posłów, spraszających tychże na naradę do Kruszwicy, zatem przygotowałem natychmiast wszystko do śpiesznego wyjazdu, i rozkazałem Piastowi, aby uprzedzając moje przybycie, doniósł królowej Gierdzie, iż wkrótce do Kruszwicy przybędę, żądając wydania mi córki, którą powierzyłem jej opiece. Lecz Piast oświadczył mi otwarcie, iż takie posłannictwo na nic się nie przyda, albowiem rozchodzi się między ludem pogłoska, że królowa Gierda, napojona już w ojczyźnie swojej pomiędzy Wendami różnemi czarodziejskiemi sztukami, nie lepszą jest od małżonka swego Popiela. Zmieszany tem doniesieniem, gdy Knasława dłużej łez swoich utrzymać nie mogła, sam, w pierwszym momencie, nie wiedziałem, co mi czynić wypada. Wtenczas Piast, ów wierny sługa, ukląknąwszy, zaprzysiągł się na bogi, iż jeżeliby grot na dziewicę wymierzony miał ugodzić w jej niewinne piersi, tedy pierwej przeszyć musi jego serce i że tylko przez jego martwe zwłoki usłać sobie można drogę, chcąc zaszkodzić Rzepisze; przytem napominał, abym się śpieszył do wyjazdu i niezwłocznie przybył do Kruszwicy, sam zaś, zerwawszy się z miejsca, wybiegł z zamku i jak gdyby pędzony nawałnicą, zniknął z naszych oczu. W tym momencie udałem się bez zwłoki w drogę, polecając Knasławie, aby za mną przybyła; lecz nim jeszcze zbliżyłem się do tych murów, dopędził mię wysłany z domu posłaniec, uwiadamiając o nagłem zasłabnięciu Knasławy i o innych rzeczach, które duszę moją niespokojnością przejęły. Najpierwszy z was przybyłem tu do Kruszwicy i udawszy się natychmiast do króla, zastałem go leżącego na łożu w pokoju zaciemnionym, twarz jego była zmieszana i zachmurzona, a tuż przy głowach łoża stało dwóch sług tego bożyszcza, którego imienia nazwać nie chcę. Oddawszy mu przyzwoity ukłon i pozdrowienie, prosiłem go, aby mi córkę moją wydać zalecił, iżbym ją posłał do matki, która chorobą złożona, za nią tęskni i chce ją mieć przy sobie. Wtenczas, porwawszy się nagle i rzucając do koła rozognionemi od złości oczyma, zawołał grzmiącym prawie głosem:

— Czy to tak szanują w Gnieźnie rozkaz królewski i przyjazne zaproszenie, iż ani księżna Knasława, ani Miłosław nie przybyli na wezwanie?

— Cóż ma czynić niewiasta w pośród narady książąt — odpowiedziałem mocnym i niezmieszanym głosem. — Miłosław zaś mój syn, którego zuchwałym nazywasz, przebywa, jak ci to dobrze wiadomo, u wojska, które posiłkuje księżnę Białej Chrobacyi, będącej w wojnie przeciw Lutomierzowi księciu Czerwonej Rusi: atoli i on nie zaniedba przybyć do stolicy dla odebrania nagrody albo przynajmniej uznania zasług od króla, który swą własną sprawę wykonywać zaleca przez innych. Teraz zaś, królu, upraszam cię, abyś mi córkę moją Rzepichę wydać rozkazał, gdyż nie chcę, iżby tu dłużej królowej Gierdzie ciężarem być miała.

— Czyż to ja jestem stróżem twej córki? — wrzasnął przeraźliwie — i od któregoż to czasu obowiązkiem jest króla dozierać służebnych? Szukaj jej sam sobie — dodał, rzucając ostry i przenikliwy wzrok na stojących jako ciemne mary kapłanów — a jeżeli ją znajdziesz, czyń z nią, co ci się podoba.

— Opuściwszy pokoje króla, chciałem się udać do królowej Gierdy i dopytywałem się o nią w całym zamku, ale nigdzie znaleść nie mogłem zaspokajającej odpowiedzi: powiadano mi tylko, iż królowa jest słabą i żadnych nie przyjmuje odwiedzin, a tak przez dwa dni już bawię w Kruszwicy i jeszcze córka moja nie zbliżyła się na moje powitanie.

Podczas gdy wojewoda Równin temi słowy przygodę swą opowiadał, zbliżył się starosta krajów nadwiślańskich i wysłuchawszy do końca mowę Leszka, zawołał z uniesieniem i silnym głosem:

— Jeżeli król tak postępuje z najstarszym i najznakomitszym pomiędzy nami, czegoż my się od niego spodziewać mamy?

Na głos ten, zgromadzeni inni wojewodowie w liczbie dwudziestu czterech, usłyszawszy powód nieukontentowania i każdy z nich przytoczywszy doznaną od króla pogardę, postanowili jednomyślnie przypomnieć królowi z dobitnością, ażeby godnie odpowiadając obowiązkowi swemu, postępował sprawiedliwie i przyjaźnie, jak czynił ich brat, szlachetny ojciec tak wyrodnego syna.

Wtem zaskrzypiały ukryte drzwi poza siedzeniami tronowemi i król Popiel wstąpił do sali jadalnej. Bladość podobna do martwych zwłok człowieka, powlekła oblicze jego, na które krople potu zimnego wystąpiły; zadyszany i ledwo odetchnąć mogący, postępował niepewnym i wahająaym się krokiem, a oczy jego, jak gdyby krwią zaszłe, przymrużały się co chwila, nie mogąc znieść blasku światła.

Przechodząc w milczeniu około wojewodów, którzy z zadziwieniem i niechęcią na tego niedołężnego króla patrzyli, zatoczył się z trudnością do siedzenia, a w tym samym momencie otworzyły się nagle wielkie drzwi sali i królowa, Gierda, ubrana przepysznie, ukazawszy się w gronie sług i panien, pomiędzy którenni jednak Rzepichy nie było, rzuciwszy okiem przenikliwem na swego małżonka i pozdrowiwszy zaproszonych stryjów lekkiem tylko i dumnem schyleniem głowy, zajęła miejsce obok króla, a tak długo oczekiwana biesiada przecież się rozpoczęła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Posłowie polscy przed Chmielnickim.



Częstokroć przychodziły na Polskę ciężkie czasy, a już najcięższe, zdaje się, za panowania Jana Kazimierza, kiedy Bohdan Chmielnicki zbuntował się i wystąpił przeciw Polsce.

Bohdan Chmielnicki, wyszedłszy za młodu ze szkoły Jezuitów w Jaworowie, walczył po stronie polskiej pod Cecorą, gdzie poległ hetman Żółkiewski. Tam dostał się do niewoli tureckiej, w której spędził kilka lat. Po powrocie gospodarował w futorze Sobotowskim, który miał od starosty czehryńskiego, a jako człek piśmienny był także pisarzem wojskowym. Wkrótce pozyskał, dzięki zdolnościom swoim, niemałe znaczenie wśród Kozaków i jeździł od nich dwa razy do Władysława IV., kiedy król polski myślał o wyprawie na Turków.

Powadził się jednak w tym czasie o kobietę z podstarościm czehryńskim Czaplickim, wskutek czego stracił futor i stanowisko swoje.

Z tego powodu zapałał Chmielnicki wielką zemstą i umknął za Dniepr, gdzie żyli Kozacy, którzy nie chcieli słuchać rozkazów hetmańskich, w związku »Siczą« zwanym. Była to zbieranina ludzi gotowych do wszystkiego.

Chmielnicki postanowił sprawę osobistą, prywatną, pomścić krwią swego narodu, Kozaków do buntu popchnąć i pomoc Turków uzyskać. Grunt tam był do takiego posiewu podatny, więc sztuka udała się Bohdanowi, stanął na czele nieprzeliczonej czerni i poszedł... na Polskę!

W tym czasie umarł król Władysław IV., a zanim nowy król nastał, już Chmielnicki pobił niegotowe wojska polskie i stanął aż pod Lwowem, paląc i niszcząc wszystko po drodze do spółki z Tatarami.

Gdy wstąpił na tron Jan Kazimierz, poddał mu się Chmielnicki, ale wkrótce wszczął wojnę nanowo. Obległ Zbaraż, którego dzielnie bronił Jeremi książę Wiśniowiecki. Ale wtedy odstąpili go Tatarzy. Ukorzył się Chmielnicki i przeprosił króla. Lecz nie na długo! W dwa lata później, t. j. w roku 1651 ruszył znowu na Polskę. Tym razem został pobity pod Beresteczkiem i zawarł ugodę w Białocerkwi.

W rok później znowu podjął wojnę, podjudzał na Polskę wszystkich jej nieprzyjaciół, pod Batohem zadał nawet Polakom klęskę dotkliwą; widział jednak, że nie podoła królowi polskiemu, więc poddał się carowi moskiewskiemu z Kozakami w »wieczne poddaństwo«. Było to w roku 1654.

Przekonał się wkrótce, że źle zrobił, ale już było zapóźno!... Wojska carskie weszły na Ukrainę, a Chmielnicki musiał z niemi ciągnąć na wojnę i słuchać rozkazów carskich posiepaków. Tak wyszedł na zdradzie własnej ojczyzny!

Obrazek nasz przedstawia posłów polskich przed Chmielnickim, który siedzi na prawo, dumny z odniosionego zwycięztwa. Powyżej niego siedzi brodaty Tatar, a przed nimi z gołemi głowami... posłowie polscy!

Z legend o niebie.

Rajska drabina.

Do niebieskich pałaców jest taki szmat drogi ze ziemi, że nawet skowronek, który nie marnuje drogi, bo wzlatuje w górę zwykle prostopadle, gdyby do nieba zechciał na zimę zaglądnąć, musiałby bez wytchnienia fruwać przez całe miesiące.

To też, kiedy Pan Bóg oddał człowiekowi w dzierżawę ziemskie obszary, a że pragnął go nieraz ugościć u siebie, zamyślał obdarzyć swojego rządcę hyżemi skrzydłami. Lecz człowiek, widząc, że się już ptaki niemi posługują, uważał sobie za ujmę równać się z tak nędznemi stworzeniami. Dlatego prosił Boga o inny środek komunikacyjny.

Wtedy Stwórca, spełniając życzenie petenta, połączył niebo ze ziemią wspaniałą drabiną, której żerdzie były z dwóch najszerszych promieni słonecznych, szczeble zaś z brylantowych bloków.

Jeden koniec drabiny wychodził z rajskiego ogrodu; a drugi opierał się w lazurach wysoko, aż o tarczę słońca. Czasem tą drabiną spuszczali się z raju mali aniołkowie, by samotnego Adama rozweselić lub dopomódz mu w wynajdowaniu nazwisk dla zwierząt, ptaków i roślin. Nieraz, kiedy człowiek w śnie był twardym pogrążony, próbował i szatan dostać się przez nią w górne przestworza, lecz zaledwie minął kilka śmigli, zaćmiony światłem Bożem, spadał w czeluścia piekielne.

Pewnego razu, wczas rano, wydrapał się Adam do gwiaździstego pałacu i oprowadzany przez Pana Boga po gmachach niebieskich, zachwycony przepychem niezmiernych skarbów, które Stwórca nagromadził po salach, jakby zapomniał o powrocie na ziemię. Już się dobrze miało ku wieczorowi, aniołowie już się spać niektórzy pokładli, a Adam nie myślał schodzić do domu...

Tymczasem rajskie stworzenia, nie widząc cały dzień gospodarza, napełniały zgiełkiem i swawolą zaciszne ustronia ogrodu. Oto lis, nie czując nad sobą wzroku pana, począł dokuczać kurom, za któremi, choć bez skutku, ujęły się koguty. Psy straszyły zające, które w popłochu wpadły w zebranie kotów.

Wtedy koty, obrażone nagłym napadem, rzuciły się na napastników i wielu z psów podrapały pazurami.

I między ptactwem powstało zamieszanie, spowodował je jastrząb, który, nie dostawszy pożywienia od rana, chwytał mniejsze ptaszki, nawet gołębie, i smacznie pożerał. To samo robiły głodne bociany z żabami, koty z myszami. Jednem słowem, każde żyjątko, czychając na życie drugiego, szukało sposobu do zaspokojenia głodu. Stąd powstały w całym ogrodzie swary, krzyki, bójki, złorzeczenia, napaści i mordy, co jeszcze i dzisiaj wśród stworzeń widzimy, jako pamiątkę po owym dniu fatalnym.

Kiedy zamęt rajski odbił się echem aż w piekle, zaciekawiony lucyper, przybrawszy na siebie postać małpy, wyszedł z morza płomieni na ziemię i cichaczem podkradł się do raju.

Wmieszany w tłumy zaniepokojonych mieszkańców, spotkawszy na osobności koguta, zapytał go przezorny: gdzie się Adam oddalił?

Wówczas kogut podniósł głowę do góry i, jakby się jąkał, chciał odpowiedzieć:

— Ku-ku-

— Acha, ku górze poszedł? — dokończył szatan. Dlatego to w raju tyle wrzawy, ryku!

— Ku-ku-ryku! — poświadczył mu kogut.

— Do nieba się wybrał, pewnie przez drabinę? — wnioskował potępieniec, srożąc się przytem wściekle z zazdrości, że Stwórca przyjaźni się z mizernym ziemowiczem, a nim, księciem duchów, gardzi.

— Czekaj marny prochu, stanę ja między tobą a Bogiem i będę rwał na wieki nici twojej z Nim przyjaźni! Zachodzisz do nieba, skąd ja wyrzucony spadłem — może ci oszczędzić trudów schodzenia na ziemię?

To mówiąc, z całych sił, zarywszy się kopytami w grunt rajski, począł szarpać niebotyczną drabinę. Podważał ją barkami, chwiał w obydwie strony lub podniósłszy dolny jej koniec od ziemi, usiłował ją ściągnąć z błękitów. Daremnie! Drabina, jakby przymocowana gwiaździstymi ćwiokami do sufitu nieba, błyszcząc brylantami szczebli, stała wspaniała, bez końca i nie do zdobycia

Zmęczony lucyper usiadł na śmigli bezradny.

Wtem z góry doleciał go głos Adama, żegnającego się z Panem Bogiem:

— O Boże! jak u Ciebie pięknie i dobrze. Chciałbym wiecznie z Tobą przebywać. »Albowiem lepszy jest dzień w pałacach Twoich, niż tysiące gdzieindziej« *).

— »Kto zwycięży, dam mu siedzieć ze sobą na stolicy mojej; odziedziczy to i będę mu Bogiem, a on mi będzie synem«, **) — dało się słyszeć serdeczne zapewnienie Stwórcy.

Potem zachwiała się drabina i Adam zaczął się spuszczać z pośpiechem na ziemię. Lucyper zaś, nie chcąc się z nim spotkać, kopnął z gniewem drabinę i czmychnął przez płoty do piekła, gdzie złość swą całą wywarł na próżnujących szatanach, którym, że jeszcze nie byli zajęci kuszeniem ludzi, kazał kuć dniem i nocą na zapas łańcuchy i sporządzać sidła na nieostrożne dusze...

Lecz podsłuchana rozmowa Boga z pierwszym człowiekiem, zmąciła spokój szatanowi.

— Ja ci będę Bogiem, ty mi będziesz synem — brzmiało mu ciągle w uszach oświadczenie Stwórcy, a zazdrość, że kiedyś człowiek pierwszy ze swojem potomstwem zajmie szczęśliwe miejsce, które on na wieki utracił, podsuwała mu rozmaite sposoby nad wybrańcem Bożym.

Lecz do Adama nie miał zaufania, nie śmiał się do niego zbliżyć, czuł wyższość jego nad sobą. To też bardzo się ucieszył, kazał piekło iluminować w najgłębszych zakątkach podziemi, gdy się dowiedział, że w raju pojawił się drugi człowiek, piękna Ewa. Szpiedzy bowiem oznajmili mu, że niewiasta jest mniej harda, przystępna, porozmawiać lubi, jest bardzo ciekawa, a widocznie z mężem nie bardzo szczęśliwa, bo często chodzi samotna po raju.

Lucyper, wysłuchawszy raportów poddanych duchów, aż podskoczył z radości, a łomot jego kajdan i okrzyk zadowolenia z nowiny rozbrzmiał wszerz i wzdłuż po ponurych pieczarach. Piekło całe poczęło od tej chwili świętować, Belzebub zaś w ciszy obmyślał zasadzkę.

Nadszedł maj, miesiąc zakochanych i głupich. Młode żarem słońce oblewało powodzią światłości bezkreślne przestwory. W raju rozkwitły drzewa, woń kwiatów przewiewała po ziemskich przestrzeniach aż do wrót piekielnych, chóry rajskich śpiewaków nastrajały stworzenia do marzeń — cały świat kołysał się w szczęściu, rozkoszy, upojeniu i czarach...

W jedną z takich chwil praojciec nasz Adam, ułożył się w gaju liliowym i twardo zasnął, towarzyszka zaś jego wybrała się na przechadzkę po rajskim ogrodzie i chodząc cienistemi alejami z róż, bzów i narcyzów, natrafiła na drabinę do nieba.

Olśniona cudownem zjawiskiem — stanęła zdumiona. W tym momencie lucyper, od dawna śledzący samotną niewiastę, stanął przed nią w postaci jaszczura i oświadczył chytrze:

— Tą drabiną wchodzi twój małżonek do nieba. Lecz ja ci odkryję wielką tajemnicę: przesuńmy tą drabinę o parę kroków dalej, a na jej miejsce wystrzeli druga, wyłącznie oddana do twego użytku...

Łatwowierna Ewa, po dłuższych namowach szatana, przyszła mu z pomocą.

Zaczęli we dwójkę drabiną chwierutać, podnosić, przeciągać. W tem jej szczyt niebieski zesuwa się z koła słonecznego, drabina ze strasznym łoskotem wali się na ziemię i trzaska o kamieniste szczyty gór, jak szkło, w drobne kawałeczki..

Lucyper dopiął celu i z piekielnym chichotem zapadł się pod ziemię...

Runęła wspaniała droga Adama do nieba!

Z rozpryśniętych, brylantowych szczebli i śmigli pozostały nam tylko, na świadectwo prawdzie, miliony kropli rosy, któremi ziemia stroi się wieczorem lub rankiem, a żerdzie drabiny przypomina Pan Bóg ludzkiemu płemieniu łamanym zygzakiem piorunów.

Wygodna droga z rajskich rozkoszy do niebieskich przybytków stracona na zawsze, zamknęły się z trzaskiem wrota kryształowe do słonecznych pałaców przed człowiekiem, który wygnany z raju, z liścia figowego, poszedł na wędrówkę po przeklętej ziemi.

Lecz Bóg miłosierny po długich wiekach połączył napowrót padoł płaczu z niebem, drabiną krzyża...

Zachwiała rajskiej drogi podnóżkiem pierwsza matka, Ewa, dziś na szczycie krzyżowej drabiny stoi Matka Boża, Marya, oburącz ją trzyma i woła do nas: Pójdźcie, dzieci, pójdźcie...

— Słyszymy Twoje wezwanie, Przodowniczko nasza po drodze krzyżowej i po zwodnych przepaściach, po ścieżkach ciernistych pniemy się ku górze, ku Tobie!

W piechotnej wędrówce, po szczeblach krzyżowych, do wieczystej chwały, wspieraj nas, Maryo!

Ks. Paweł Wieczorek

*) Psalm 83, 10.
**) Objaw. 3. 21, 20, 7.

Czarodziej Twardowski.

3. Podróż Twardowskiego do piekła.

Dziecię trzeba było ochrzcić. Posłał ojciec po księdza do Proszowic i prosił w kumy sąsiadów, ale dyabeł nie spał. Kumy przyjechali, a księdza posłaniec zastał na marach.

Posłano po drugiego, drugi był śmiertelnie chory. Trzeci wybrał się w drogę, ale w drodze konie go poniosły i potłukły.

Zniecierpliwiony ojciec, widząc w tem dyabelskie sztuki, sam pojechał po czwartego; ten, wiedząc już o przypadkach trzech pierwszych, a lękając się dla siebie czego złego, zwłaszcza, że chodziły o tem jakieś wieści dziwaczne, nie wiedzieć przez kogo rozsiane, za nic pojechać nie chciał.

Niezrażony tem szlachcic, pojechał do Krakowa i proboszczowi u świętego Floryana całą rzecz wyjawił. Ten pobożny staruszek, namyśliwszy się, dał mu relikwie i kazał przywieźć dziecię do Krakowa, nie udzielając zresztą żadnej rady, ani pociechy.

Twardowski, zawiesiwszy świętości na szyi dziecięcia, wybrał się z niem w tęgiej kolasie, czterema końmi zaprzężonej. Rano wyjechawszy spodziewał się stanąć wieczorem w Krakowie. Lecz wszczęła się ulewa, burza i wicher taki, że musiał stanąć w najbliższej gospodzie i czekać lepszej pory do dalszej podróży z dziecięciem.

Zaledwo koniom obrok zasypano, wyjaśniło się niebo, szlachcic znowu wyjechał i znowu zachmurzyło się, wiatr zadął, znowu się burza zaczęła, ale on, utuliwszy dobrze syna, na nic już nie zważając, jechał dalej. Dwa razy kolasa przewróciła się w drodze, dwa razy konie unosiły i tylko krzyż Pański ratował, nareszcie nabłądziwszy się i przebywszy tysiąc przeszkód, dostali się do Krakowa.

Nazajutrz rano mamka z dzieckiem, idąc do kościoła, ledwie cudem siebie i niemowlę od kilku przypadków uratowała. Napadł ją był najprzód pies ogromny, zastępując jej drogę i warcząc, póki go nie przeżegnała, potem jeździec jakiś ciągle ją koniem ścigał i mało nie roztratował; pędziła kolasa, od której ledwie umknęli, a we drzwiach kościelnych poślizgnęła się i padła. Szczęściem ojciec dziecię pochwycił i jakoś je ochrzczono.

Powrót do domu był już zupełnie spokojny, ale od tej pory we wszystkiem Twardowskiemu nieszczęścić się zaczęło; dyabeł płatał mu figle nieustanne, nawodził wiatry, chmury, grady, burze, pioruny, ulewy, ogień i złodziei, pomorek na bydło, wilki na stado. Szlachcic wszystko wytrzymał bez skarg i użaleń.

Dziecię tymczasem rosło i czem będzie rokowało zawcześnie; rozwijał się w niem dowcip nad wiek jego, a wszyscy mu się dziwowali w okolicy i zazdrościli ojcu. On jeden smutno spoglądał na syna, brał go na kolana, całował i płakał. Dziecię miało już lat dziesiątek, nieraz widziało łzy ojcowskie i, jakby coś o sobie przeczuwając, poczęło się dopytywać. Ojciec biedny taką czuł potrzebę wylania się przed kimkolwiek, że wkońcu przygodę swoją i łez przyczynę małemu opowiedział. Chłopiec naówczas porwał się wesoło z kolan ojcowskich i zawołał:

— O! tatusiu, to ja na to dam radę! Pójdę do piekła i odbiorę ten zapis!

Z tą myślą wzrósł chłopiec i zdawał się tylko czekać starszych lat do jej spełnienia, nieustannie o tem ojcu mówił, dodając mu ducha, modląc się do Najśw. Panny, aby mu dopomogła. Oddał go ojciec do szkoły Wszystkich Świętych w Krakowie. Dziecię uczyło się pilnie i obiecywało wiele, a że myślało zawsze jakby dyabłu odebrać to pismo ojcowskie, jęło się nabożeństwa, prosząc nieustannie Boga, aby je wsparł. Dnie i noce upływały na modlitwie, na rozmyślaniu i czytaniu świętych rzeczy. Tak doszedł chłopiec lat piętnystu i naówczas pomyślał sobie, że czas już było pójść do piekła.



Nie śmiał mu chłopiec przerywać modlitwy...

A był wówczas dzwonnikiem u Wszystkich Świętych pobożny staruszek; zwano go Dominaszkiem, bo był małego wzrostu i schylony latami, których liczby już nie pamiętał. Świątobliwy to był człowiek, a wszystkie baby i dziady i wielu słusznych ludzi bardzo go poważało a nieraz i o radę prosiło. Mówiono, że miał widzenia z obrazów, że robił cuda. To pewna, że od innych był pobożniejszy.

Do niego postanowił chłopiec pójść po radę. Pewnego tedy popołudnia zastał go na cmentarzu klęczącego na kamieniu u drzwi kościelnych i śpiewającego Wianek Różany. Siwa broda spływała mu na wyschłe, odkryte piersi, a łysa głowa schylona zdawała się z daleka świecić promieniami. Nie śmiał mu chłopiec przerywać modlitwy, lecz gdy starzec wstał o kiju, skłonił mu się, pocałował go w rękę i, poprosiwszy, żeby usiadł, tak mówił:

— Mój ojcze, zewsząd słyszę o waszej świątobliwości i o zbawiennych waszych radach. Jestem w ciężkim razie, chciejcie mi dopomódz.

— Czemże ja wam dopomódz mogę? jakiejże rady chcecie? — spytał staruszek.

— Oto tak rzecz się ma — rzekł chłopiec. — Mego ojca dyabeł ratował raz w drodze i wymógł na nim za to zapis, że mu odda to, co w domu znajdzie, a o czem nie wie i czego się nie spodziewa. Właśniem się ja wówczas urodził, i o mnie się to szatan targował. Długo on przeszkadzał, żeby mnie nie ochrzczono, lecz Bóg jakoś ojcu dopomógł, że

w końcu proboszcz od św. Floryana mnie ochrzcił. Teraz chce mi się, ojcze, pójść do piekła i odebrać zapis ojcowski.

Świątobliwy staruszek myślał długo i wzdychał głęboko, potem dał chłopcu taką naukę:

— Możesz tego dokazać — rzekł — ale trzeba się wprzód spowiadać i komunikować na tę drogę, a idąc do piekła po drodze w niczem nie zgrzeszyć. Weź z sobą kropidło i wodę święconą i relikwie święte: z tem bezpiecznie wejdziesz do piekła, chociaż nie bez trudności, bo cię szatan kusić będzie po drodze.

Gdy się wyspowiadasz i przyjmiesz Przenajświętszy Sakrament, wyjdź zaraz poza Kraków w pole, a tam ujrzysz przed sobą mysz polną, która cię prowadzić będzie i do bram piekła zaprowadzi. Gdy już będziesz blisko bram, a to łatwo będziesz mógł rozpoznać, zaczniesz śpiewać Wianek Różany, albo psalm który i święconą wodą kropić; tak machając wokoło, wejdziesz do środka i póty kropić będziesz a śpiewać, póki ci dyabeł tego zapisu nie odda. — Zresztą Duch Święty natchnie cię, co będziesz miał czynić, pamiętaj o tem tylko, żebyś w drodze nie zgrzeszył, boby zły duch miał moc nad tobą.

Wysłuchawszy tej rady, chłopiec podziękował za nią staruszkowi, nazajutrz zaraz poszedł do spowiedzi, przystąpił do komunii, wziął z sobą święconej wody i wyszedł za Kraków.

Tu ujrzał mysz polną przed sobą, właśnie jak mu staruszek zwiastował i poszedł za nią gdzie go prowadziła. Z oczyma wlepionemi w ziemię, szedł tak, modląc się i unikając nawet spojrzeniem dać sobie do grzechu okazyi. Przez cały czas nic nie jadł i oczu nawet nie podniósł, a gorąco się tylko modlił.

Gdy się zupełnie ściemniło, czarna mysz świeciła oczyma i pokazywała drogę. Weszli w las głuchy i szli długo, bardzo długo. Ciemno było i strasznо, a chłopiec się modlił i modlił do Najświętszej Maryi Panny. Wśród lasu natknął się na jakichś ludzi, którzy odzierali podróżnego przybitego do drzewa, a ci zaczęli na niego wołać, ujrzawszy go:

— Hej! chłopaku — chodź no do nas, a pomóż nam nieść pieniądze do jaskini, to ci ich damy za to pełną czapkę i pójdziesz sobie jutro zdrów w dalszą drogę. Stój, nie idź dalej, bo do ciebie strzelim.

Chłopiec, jakby nic nie słyszał, szedł spokojnie i minął ich. Uczynił był ślub nic nie jeść, a głód i pragnienie mocno mu dokuczały; po drodze zaś to tu, to tam nawijały mu się z jedzeniem pogubione sakwy, spotykał podróżnych, którzy go prosili na obiad, na przekąskę. Wisiały owoce na drzewach i spuszczały się z gałęźmi ku niemu. Nic go przecie nie skorciło.

Nie wiem którego tam dnia, zaczęła się dawać czuć siarka i smoła i ziemia gorąca była pod nogami. Wszedł chłopiec w las znowu, gęsto zarośnięty i czarny. Szeroki wiódł środkiem gościniec i bity trakt a ludny. Jechały nim kolasy wielkie i wozy kmiece, szli piesi różnego stanu i wieku, mnóstwo ludu, jak mrowia. Chłopiec to tylko uważał po nich, że wszyscy prawie mieli oczy zamknięte, jakby śpiący lub umarli; on jeden między nimi na żywego wyglądał. Tu już mysz z przed niego znikła, a on się domyślił, że był na drodze do wrót piekielnych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowe książki.

Edmund Zechenter: **Walkowe kochanie.** Kraków 1914. Nakładem i drukiem E. i Dr K. Koziańskich.

Nietylko mało kto zna tak dobrze duszę ludu wiejskiego, ale i mało kto potrafi tak pięknie opisać jego radości i smutki, jak Edmund Zechenter. Piękne jego opowiadania »Z chłopskiej niwy« zostały mile przez czytelników przyjęte, a powszechnem było oczekiwanie na dalsze prace utalentowanego pisarza.

W tych dniach ukazał się na półkach księgarskich dalszy zbiorek jego opowiadań p. t. »Walkowe kochanie«, zawierający kilkanaście utworów, osnutych przeważnie na motywach ludowych.

Pierwszy z nich to właśnie »Walkowe kochanie«. Walek ukochał Magdusię tak, jak młody, wiejski chłopak ukochać potrafi, i czekał na nią, rychłoli z miasta, ze służby, powróci, aby ją zabrać dla siebie na zawsze. Czekał i doczekał się! Ale, niestety, Magdusię uwiódł panicz z miasta. Matka jej, słusznie rozżalona, wypędza dziewczynę z domu. Walek, ujrzawszy swe kochanie, odchodzące na tułaczkę, przebacza jej przewinę i bierze za żonę.

Obrazek piękny, tchnący tą prostą, wiejską naturą, której żadne piękności zastąpić nie zdołają.

Równie piękne są inne utwory, jak: »Strzelec Bardęga«, »W śnieżycy«, »Legendy« i t. d. We wszystkich utworach znać talent, szczerość i ujmującą prostotę, szczególniej zaś utwory z życia wiejskiego, że jej aż zazdrościć przychodzi.

Na cenną tę książkę zwracamy szczególniejszą uwagę naszych Czytelników. (Do nabycia we wszystkich księgarniach po 2 kor.)

Antonina Domańska: **Trzaska i Zbroja.** Opowieść z czasów Kazimierza Wielkiego. Lwów 1913. Nakładem Macierzy polskiej. Cena 50 hal.

Autorka przenosi nas w owe pełne chwały czasy, kiedy na tronie polskim zasiadał Kazimierz Wielki, »król chłopków«. W Łobzowie, tuż pod Krakowem, żyły dwie rodziny; Zbrojów i Trzasków. Zbroja, wójt łobzowski, kmieć majętny, pogardzał biednym Trzaską i srodze mu dokuczał. Syn jego jednak, Staszek, pokochał urodziwą córkę Zbroi, Baśkę, ale ojciec w żaden sposób nie chciał dać zezwolenia na małżeństwo z »dziadówką«. Trzaska, chcąc usunąć Baśkę z oczu Staszkowi, oddaje ją siostrze, babce kościelnej do Krakowa, właśnie w dniu, kiedy ósme dziecko przyszło na świat. Wieczorem gdy Trzaska powrócił do domu, wstąpił do jego chaty jakiś biedny podróżny, który, dowiedziawszy się o nowonarodzonej dziecinie, wprosił się w kumy.

W owym czasie król Kazimierz miał ulubienicę, mieszkającą we dworze w Łobzowie, Rokiczanę, urodziwą Czeszkę. Miłował ją tak, że wszystko dla niej czynił, czego zapragnęła. Ale ta miłość właśnie psuła niedobrą kobietę. Dom Zbroi zasłaniał widok Rokiczanie na Kraków. Ufna w swą moc, jako ulubienica króla, kazała dom ten zburzyć, a Zbroję do drzewa przywiązać. Trzaska, choć srodze wielokrotnie krzywdzony przez Zbroję, ulitował się nad nim i w dom przyjął. Wzruszony tem Zbroja podał rękę do zgody dotychczasowemu nieprzyjacielowi, a nawet o córkę dla syna prosił. Nie zgodził się jednak na to Trzaska i nie byłby się zgodził nigdy, gdyby nie król, który był właśnie owym podróżnym, a który wstawił się za młodymi, wypraszając dla nich rodzicielskie pozwolenie.

Oto krótka treść pięknej książeczki, którą czyta się jednym tchem od początku do końca. Potoczysty styl, miła treść i piękne opracowanie powinny zachęcić każdego do przeczytania tej opowieści utalentowanej autorki.



Zaproszenie do przedpłaty.

Czas szybko mija — koniec roku się zoliża! Wiemy wprawdzie, iż wielu z pomiędzy naszych Czytelników jest takich, którym nie trzeba przypominać, iż nadchodzi chwila, w której trzeba potrząść trzosem i »wydłubać« parę koron na swoją gazetkę. Ale są i tacy, dla których to przypomnienie jest konieczne. Czynimy je więc i zapraszamy wszystkich, dawnych Przyjaciół, **aby z wysyłką prenumeraty na rok 1914 nie zwlekali, ale uskutecznili ją jak najrychlej, a nadto, by zjednywali jak najwięcej nowych prenumeratorów.**

Ciężki obecny rok z powodu zaburzeń wojennych i klęski deszczowej dał się wszystkim we znaki, to też wszystko niesłychanie drożeje, a przedewszystkiem wszelaka robocizna. W ślad za tem drożeją również niepomiernie wszelkie materyały i wyroby z nich uskuteczniane. Dla tych też powodów podrożał już papier a od Nowego Roku podrożeje również znacznie druk gazet i książek.

Strach nas zbiera przed przyszłością, w jaki sposób podołamy tak wielkim ciężarom, wziętym na siebie, gdy już dziś przy tak kosztownem wydawnictwie ledwo można koniec z końcem związać.

Ale w Bogu nadzieja, który szlachetnem usiłowaniom zawsze pomaga. I my w pomoc Bożą wierzymy a do pomocy waszej, Kochani Czytelnicy się odwołujemy.

Wiemy przecież, że i Wam w tym roku o grosz nie łatwo, więc też zbyt was obciążać nie chcemy, ale jedno musimy uczynić, to jest opłatą przesyłki »Roli« wspólnie się podzielić. Ponieważ przesyłka »Roli« przez cały rok dla jednego prenumeratora wynosi przeszło 1 koronę, więc kwotę tę chcemy podzielić w ten sposób, aby każdy prenumerator opłacał 50 halerzy, a my resztę.

Wskutek tego **całoroczna prenumerata na rok 1914 wraz z przesyłką będzie wynosiła 4 kor. 50 hal. (z Kalendarzem 5 kor.) półroczna 2 kor. 40 hal., kwartalna 1 kor. 20 hal.** — Mała ta podwyżka nikogo zbytecznie nie obciąży a nam umożliwi wydawanie »Roli« i jej ulepszanie.

Ale jeszcze z lepszą pomocą można przyjść swojej gazetce **przez usilne i ciągłe staranie się o nowych prenumeratorów.** To nikogo nic kosztować nie będzie, a wydawnictwu może przynieść wielką korzyść.

Dla całorocznych prenumeratorów przygotowaliśmy piękny i w zajmującą treść obfity

Obrazkowy Kalendarz „Roli" na 1914 r.

który już jest ukończony, a którego treść podamy w przyszłym numerze.

Tak jak w latach ubiegłych i w roku 1914 rozlosujemy pomiędzy całorocznych prenumeratorów, którzy przed Nowym Rokiem nadeszlą prenumeratę

setki Podarków Szczęścia.

Wykaz ich podamy w jednym z najbliższych numerów. Dziś już zaznaczamy jednak, **że ci, którzy wcześniej nadeszlą prenumeratę będą mieli możność wylosowania ładniejszego Podarku Szczęścia.**

Aby powetować ową małą podwyżkę prenumeraty, chcemy w roku 1914 dać naszym Czytelnikom do czytania rzeczy nadzwyczaj ciekawe.

Z pośród wielu wielce zajmujących utworów, które będziemy drukowali, już dziś wymieniamy tytuł pierwszej powieści

BÓJ RACŁAWICKI,

z czasów, kiedy to pod wodzą ukochanego Naczelnika, Tadeusza Kościuszki, pierwszy raz poszli z kosami rycerze z pod słomianej strzechy. — Jako drugą przepiękną rzecz wymienimy:

ŻYCIE, MĘKA i ŚMIERĆ PANA JEZUSA

z pięknymi, po pół strony zajmującymi obrazkami. Mamy nadzieję, że cenną tę i drogą dla każdego katolika pracę wszyscy nasi Czytelnicy przyjmą z prawdziwem zadowoleniem.

Ulegając licznem życzeniom naszych Czytelników, zaprowadzamy od Nowego Roku w »Roli«

WESOŁY KĄCIK,

w którym będziemy drukowali śmieszne żarty, figle, dowcipy i fraszki. Zdrowy śmiech więcej człowiekowi przynosi korzyści, aniżeli marny grosz.

Oprócz rzeczy wymienionych będziemy drukowali w 1914 r. w »Roli« wiele innych utworów, których tytuły podamy w jednym z najbliższych numerów. Dawne działy jak: **artykuły poważne, opowiadania, legendy, powiastki, humoreski, z tygodnia, kronikę i zagadki** będziemy umieszczali jak dotychczas.

Maciek Bzdura również nie zapomni o swych przyjaciołach, ale co tydzień pogwarzy z nimi, ale i oni niech nie zapominają o »Roli« i przysyłają corychlej prenumeratę na r. 1914 i jednają nowych prenumeratorów.

Uwagi Czytelników o kalendarzu „Roli".

Kalendarz »Roli« na rok 1913 spotkał się z powszechnem uznaniem. Abyśmy nie byli posądzeni, że sami swe dzieło chwalimy i aby zachęcić jak największą liczbę ludzi do nabywania kalendarza »Roli« na rok 1914, przytaczamy poniżej wyjątki z niektórych listów, odnoszących się do naszego kalendarza. Oto wyjątki z listów:

Szanowna Redakcyo! Nie bierzcie mi tego za złe, że tutaj kilka słów napiszę o naszym »Kalendarzu« i »Roli«, ponieważ mi oświata bardzo leży na sercu i pragnąłbym, aby »Rola« wychodziła choć w 50,000 egzemplarzy, a »Kalendarz Roli« aby wyrugował kalendarze Steinbrennera. Na wstępie zaznaczam, że tegoroczny »Kalendarz Roli« na głowę pobił kalendarze wirtenberskie, wydawane przez naszych wrogów, Niemców. *Piotr Lipowiak.*

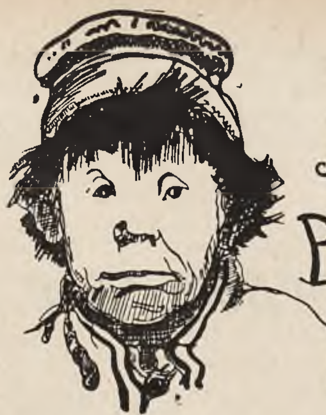
Wielmożny Panie Redaktorze! Staranność w wydawnictwie »Kalendarza Roli« zasługuje na powszechne uznanie. Forma wewnętrzna, dobry smak w ornamentacyi, różnorodność treści ogólnie się podoba. *Korczak.*

Szanowna Redakcyo! »Kalendarz Roli« na rok 1913 swym układem w porównaniu z innemi wydawnictwami ludowemi, przedstawia się bardzo dobrze. Bogata treść powiastek przemawia do serca ludu, który w tego rodzaju gawędy lubi się wsłuchiwać. Niemniej bardzo szczęśliwie rozmieściła Szanowna Redakcya kilka ustępów treści naukowej, co podniosło niezmiernie wartość Kalendarza. Rzec śmiało można, że obecny »Kalendarz Roli« swą treścią przewyższa wszystkie inne kalendarze, wydawane dla ludu. *Michał Mikoś.*

Szanowna Redakcyo! »Kalendarz Roli« przewyższa treścią inne podobne wydawnictwa, szczególnie zaś kalendarze Steinbrennera, bo kiedy te ostatnie, zawierając około 150 stronic druku kosztują 1 kor. to kalendarz »Roli«, mając około 250 stronic, kosztuje dla prenumeratorów tylko 50 hal. Co do treści zaś, to wprost nie da się porównać z tamtymi, bo kiedy w kalendarzu Steinbrennera w 100 stronicach mieści się kilka nadzwyczaj krzyczących rycin, zastosowanych do treści odpowiednich ustępów, często bardzo głupich i bezwartościowych, drukowanych dużemi literami, to w Kalendarzu »Roli« treścią obok praktycznych rad i wskazówek są powieści, opowiadania i wiersze, wszystkie nader zajmujące i doborowe, a przytem jest ich bezwarunkowo więcej, bo i druk jest drobny i mieszczą się w przeszło dwa razy większej ilości stronic. *Franc. Kelner.*

Kochana Redakcyo! »Kalendarz Roli«, to kalendarz szczerze polski i szczerze katolicki. Daj Boże, aby między ludem tylko takie kalendarze były. Dobór i rozmaitość treści, wesołe i rubaszne, to znów tęskliwie smutne nowelki, dzwoniące radością lub czasem nastrojone na nutę rzewną wierszyki, czynią kalendarz miłym i kochanym. Strona techniczna równie estetyczna. Odpowiednia wielkość, okładzinki ze swojskim obrazkiem, solidne wykończenie, nadzwyczaj piękne i bogate ilustracye, a nadewszystko sympatyczna dekoracya wierszyków, czyni ten kalendarz piękną ozdobą chaty wieśniaczej. Sprzedając kalendarz w Czytelni, słyszałem słowa: »Sam Maciek Bzdura wart 60 hal. a reszta to już darmo«. Szczery przyjaciel *Józef Kobylański.*

Wielmożny Panie Redaktorze! Sądzę, iż tak dobrego kalendarza żadne inne wydawnictwa nie posiadają. Mówię to z doświadczenia, ponieważ czytałem różne okazy z b. r. i mówiąc prawdę, są to albo blagi albo wędki na głupich ludzi. *Teofil Tyran.*



MACIEK BZDURA GADA:

Nic niema tak głupiego na świecie, jak głupota ludzka. Jakby nie było głupoty na świecie, to nie byłoby i ludzi głupich, a jakby nie było ludzi głupich, to ni miałby i kto źle robić.

Bo sami powiedzcie, cy mądry człowiek się upije?.. Nie, dyć on wie dokumentnie, ze pijany człowiek, to gorsiejsy od prosięcia. Prosię ino wtedy lyzie w błoto, kiej mu gorąco, a człowiek nawet i w zimie się w niem narza.

Mądry człowiek krad nie będzie, bo wie, ze go siandar do kreminału zabierze, a choćby go nie zabrał, to wie, ze kradzież jest grzechem i dopóty grzych nie będzie odpuscony, póki wziątek nie będzie zwrócony

Mądry człowiek nie będzie mordował, bo wie, ze choćby go ziemska sprawiedliwość w swoje łapy nie chyciła, to lucyper la niego juz smołę w baniacku gotuje.

Mądry człowiek nie będzie się z drugiemi swarzył, bo wie, ze se ino gębę na bezdurno zedrze, a pozytku z tego nie będzie zadnego.

Mądry człowiek baby bił nie będzie, bo wie, ze, jak się baba roindycy, to mu w ocymieniu odda.

Mądry człowiek do cudzy kobity nie będzie się uśmichał, bo co mu z tego przyjdzie, kiedy ona nie jego, oskominy se bezdurno narobi, a ukontentowania miał zadnego nie będzie, ale jesce co oberwać moze.

Poniewaz bardzo duzo ludzi na świecie ma bardzo duzo różnych przywarów, a bez przywarów prawie ich nima, la tego bardzok wiele ludzi gupich na świecie, a mądrych okrutecnie maluśko.

Ale gadaj tu ludziom: — Nie upijaj się! — Nie zabijaj! — Nie kradnij! — to cię nie usłuchają, bo i jakzeby cię usłuchali, kiedy samego Pana Jezusa nie usłuchali!...

Skoda, ze jesce w Piśmie świętem nima: Nie żeń się! Moze wtedy lepiejby było na świecie! Człek niezeniaty, to cudzą babę, choćby to nie wiedzieć jakie ścirwo było, usanować potrafi, a jak się swoi dorwie, to jej za stworzenie Boskie nima, i nieraz poniewiera, jaz zaponiewiera. Jakby chłopy tak swoje baby obsermowali, jak cudze obsermować potrafią to lepsiejby pewnikiem było na świecie.

Ja, jakbym miał, Boże broń, rodzoną babę, tobym ją tak obsyrmował, jazby piscała z radości. Ale mi pono nie było pisane, zebym ja biedny hudziacek swoją młodzieńcość tak prędko se zmarnował, bez to chodzę se wolny i ino na cudze baby z miłosierdziem spozirom. Ale niekta! Przyjdzie i na mnie cas, ze się tych smakołyków naćkam! Temcasem niech se ta insi tych smakołyków uzywają, jaz się jem woda usami ciurkiem puści, a mnie się nie śpiesy, bo wiem, ze śmierć i zona od Boga przeznacona, to mnie ani jedno ani drugie nie minie.

Z TYGODNIA.

Reforma wyborcza. Dotychczas wypracowały projekty nowej reformy sejmowej dwa stronnictwa: centrum i stronnictwo narodowo-demokratyczne. Z głosów prasy polskiej widać, że największe polskie stronnictwa ani na jeden ani na drugi projekt się nie zgodzą.

Reformy wojskowe w Austro-Węgrzech. W Wiedniu odbyła się wspólna Rada ministrów, a przedmiotem obrad były sprawy wojskowe. Uchwały Rady ministrów przedłożono cesarzowi, który je zatwierdził. Oto najważniejsze: Podwyższenie liczby rekrutów nastąpi stopniowo, tak, że 1 października 1918 r. ilość rekrutów wynosić będzie o 35.000 więcej, niż obecnie. Podobno zaraz po uskutecznieniu podwyższenia stanu rekrutów w całej pełni, wejdzie w życie 2-letnia służba wojskowa. W myśl nowo projektowanej reformy wojskowej konieczny też będzie jednorazowy wydatek około 24 milionów koron na mundury, przybory wojenne i t. d., którą to sumę rozdzieli się na kilka lat.

Nowe banknoty 20-koronowe. Dn. 29 września rozpoczął bank austro-węgierski w swych zakładach głównych w Wiedniu i w Budapeszcie, oraz we wszystkich filiach, wydawanie nowej emisyi banknotów 20-koronowych. Banknoty te mają format szerokości 150 milimetrów, a 90 milimetrów wysokości i wykonane są drukiem obustronnym z tekstem niemieckim z jednej, a węgierskim z drugiej strony, na papierze, opatrzonym na całej powierzchni wodnym drukiem (rzymska cyfra dwadzieścia). Obie strony banknotu są tak co do rysunku, jak i co do barwy zupełnie odmienne. Wydawanie nowych banknotów dokonywać się będzie w miarę ściągania banknotów starej emisyi, które będą jeszcze mieć obieg do d. 31 grudnia 1915 r. Po tym dniu przyjmować będą zakłady Banku austro-węgierskiego stare banknoty jedynie w drodze wymiany, a po dniu 31 grudnia 1921 ustaje obowiązek Banku austro-węgierskiego wymiany tych banknotów.

Prezydent ministrów serbskich w Wiedniu. Dowodem pragnienia nawiązania przyjaznych stosunków między Serbią a Austro-Węgrami jest świeży pobyt prezydenta gabinetu serbskiego Pasića w Wiedniu. Odbywał on konferencye z ministrem spraw zagranicznych hr. Berchtoldem oraz z ministrem Bilińskim. Po konferencyi swojej z hr. Berchtoldem oświadczył Pasić dziennikarzom: Konferencya miała charakter bardzo przyjazny. U nas w Serbii istnieje szczera wola i życzenie, aby między Austryą a Serbią zapanowały stosunki przyjazne. Oczywiście, że w pierwszym rzędzie mamy na oku nasze interesy, ale nie sądzimy, żeby one sprzeciwiały się interesom Austryi. Jesteśmy o tem silnie przekonani, tem bardziej, że wszystkie polityczne kwestye, w których nasze zdania się nie zgadzały, są już rozwiązane. Obecnie rozchodzi się o sprawy natury gospodarczej. Tu niema przeciwieństw i trudności; sądzę, że uda się pogodzić obopólne interesy w sposób sprawiedliwy. Z przyjemnością przekonałem się, że także po stronie Austryi istnieje dobra wola dojścia do porozumienia.

Walki serbsko-albańskie. Podobno pewien korespondent po drugiej wojnie bałkańskiej zapytał któregoś z ministrów serbskich: »Kiedy może nastąpić pokój ostateczny na Bałkanach?« Minister zamyślił się, a po chwili rzekł: »Oczywiście wtedy, kiedy się wszystkie ludy bałkańskie same wyrżną w pień!«... Pytanie dziennikarza było uzasadnione, a odpowiedź serbskiego ministra może i trafna. Narody bałkańskie poprostu upiły się krwią, oszalały nienawiścią. I oto jesteśmy świadkami nowej wojny, toczącej się pomiędzy dwoma ludami, Serbami a Albańczykami. Kto wywołał tę ruchawkę, przeobrażającą się śpiesznie w prawdziwą wojnę? Głównymi sprawcami jej są ambasadorowie mocarstw, którzy sklecili w Londynie granice Albanii z pokrzywdzeniem tego narodu, gdyż częściowo Albańczyby dostali się pod panowanie Serbów, Czarnogórców i Greków. Obecnie Albańczycy po szeregu zwycięztw nad Serbami, są przez nich pokonywani, gdyż Serbowie mają znacznie więcej wojska.

Zatarg turecko-grecki. Między Turcyą a Grecyą wybuchł poważny zatarg. Turcya żąda koniecznie zwrotu zabranych przez Grecyę wysp przy brzegu Azyi Mniejszej, Grecya zaś ani myśli uczynić zadość temu żądaniu. I kto wie, czy nie dojdzie do nowej wojny pomiędzy temi państwami. Turcyi udało się niespodziewanie odzyskać Adryanopol i przekonała się przytem, że pomimo gróźb żadne z wielkich mocarstw nie stanęło w obronie Bułgaryi. Ośmieliło to Turków i zamierzają teraz choćby przemocą odebrać Grekom zdobyte wyspy. Rząd turecki wyraźnie przygotowuje się do wojny. W Azyi powołano znów do wojska wszystkich żołnierzy zapasowych do lat 30 tu życia, a nadto rząd turecki gromadzi pieniądze na nową wojnę i zamówił podobno w fabrykach austryackich znaczną liczbę armat, z warunkiem, że będą gotowe na dzień 1 stycznia. I Grecya też nie pozostaje bezczynna. Grecki minister wojny powołał do wojska wszystkich oficerów zwolnionych na odpoczynek, a minister marynarki nakazał zwołać wszystkich morskich żołnierzy zapasowych. Król grecki Konstanty wydał rozkaz, aby wszystkie wojska greckie doprowadzone zostały do stanu wojennego.

Z Francyi. Niedawno temu bawił w Paryżu król Grecyi, Konstanty. Francuzi zagniewani byli na niego za chwalenie podczas pobytu w Niemczech wojska prusko-niemieckiego. Gazety francuskie pisały, że Grecy zawdzięczają zwycięstwo nad Bułgaryą wzorowaniu się na wojsku francuskiem, a król Konstanty powiedział dla przypochlebienia się Niemcom, że na ich wojsku wzorowało się wojsko greckie. Zapowiadały też gazety francuskie, że skoro Grecya tak postępuje, to niech się już nie spodziewa życzliwości i pomocy od Francyi. Na to poseł grecki w Paryżu ogłosił dla uspokojenia Francuzów, że nie trzeba zwracać uwagi na to, co król Konstanty mówił, bo mówił tylko od siebie samego, nie zaś od narodu greckiego, który wie, ile dobrego ma do zawdzięczenia Francyi. Wszystkie gazety greckie wystąpiły także ostro przeciwko królowi, pisząc, że popsuł dobre stosunki Grecyi z Francyą. Ministrowie greccy uchwalili też na wspólnej naradzie, aby król Konstanty pojechał do Francyi i tym sposobem ułagodził Francuzów. Jakoż król grecki udał się w odwiedziny do prezydenta Francyi i podczas obiadu wygłosił mowę, w której dziękował Francuzom za życzliwość dla Grecyi.

Zatarg Chin z Japonią został jako tako załagodzony. Rząd chiński wykonał wszystkie żądania Japonii. Wprawdzie jenerał chiński Czan-Hun w mieście Nankinie nie przeprosił uroczyście konsula japońskiego, ale Japonia nie upierała się przy tem żądaniu. Zamiast tego jenerała ma przeprosić konsula inny dostojnik chiński. Podobno na załagodzenie zatargu chińsko japońskiego oddziałało zachowanie się Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Oto rząd Stanów Zjednoczonych ogłosił, że na wypadek wojny chińsko-japońskiej pośle ku brzegom Japonii szereg swoich okrętów wojennych. Stany Zjednoczone nie pozwoliłyby na to, aby Japonia wzmocniła się zanadto przez pobicie Chin.

KRONIKA.

Unia Horodelska. Pięćset lat temu, t. j. dn. 2 października 1413 r., za panowania Władysława Jagiełły, Polska i Litwa utrwaliły aktem siostrzanym swoje połączenie. W tym celu odbył się w Horodle zjazd dostojników polskich i litewskich, zjazd bardzo liczny i bardzo świetny: byli obecni wszyscy biskupi, mnodzy urzędnicy, ogromna ilość szlachty. Nowy akt Unii, zawarty w trzech dokumentach, miał charakter ściśle katolicki, a dążył do zrównania i zbratania zupełnego Litwinów z Polakami. Litwa otrzymała te same dostojeństwa i urzędy, które już posiadała Polska, a dostojnicy litewscy tworzyli odtąd, na wzór polskich, osobną radę przyboczną wielkiego księcia, czyli senat. Przedstawiciele obu narodów mieli w razie potrzeby zjeżdżać na wspólne narady w Lublinie lub Parczewie. Czterdziestu siedmiu bojarów litewskich (szlachty) otrzymało »dla odznaczenia tytułu, imienia i szlachectwa swego« herby polskie; stali się oni skutkiem tego niejako członkami możnych rodów polskich.

Unia Horodelska była dalszem ogniwem, łączącem oba narody, zbliżała ona społeczeństwo litewskie do polskiego i torowała drogę do zupełnego zlania się pokrewnych organizmów. Dzieła tego ostatecznie dokonała Unia Lubelska, za panowania Zygmunta Augusta d. 1. lipca 1569 r. »Korona Polska i Wielkie Księstwo Łitewskie, mówi ten akt, jest jedno nierozdzielne i nieróżne ciało, a także nieróżna, ale jedna wspólna Rzeczpospolita, która się ze dwu państw w jeden lud zniosła i spoiła«.

Morderstwo w Krakowie. Dn. 30 września po g. 8 wieczorem, gdy Ferdynand Swiszczowski, zarządca księgarni Gebethnera w Krakowie, po wyjściu wszystkich pracujących w księgarni, został sam i obliczał kasę, niewykryci zbóje wtargnęli do lokalu, zakneblowali mu usta, sznurem ścisnęli mu szyję i uderzeniami żelaznego tępego narzędzia zamordowali. Potem złoczyńcy zrabowali z kasy księgarni 8000 kor., a zamordowanemu około 1000 kor. Na miejsce zbrodni przybyła zaraz policya, która pracowała kilka godzin, lecz żadnych śladów nie odkryto. Rozesłano wiadomość o morderstwie do wszystkich stacyj pogranicznych i posterunków żandarmeryi na przypadek usiłowania przez zbrodniarzy ucieczki za granicę. Miejsce morderstwa znajduje się naprzeciwko odwachu, morderca więc musiał działać zuchwale i być obeznany z rozkładem lokalu. Zapewne ukrył się w domu przed zamknięciem bramy. Ś. p. Ferdynand Świszczowski liczył 60 lat, z których 45 spędził w zawodzie księgarskim. Ohydna a śmiała zbrodnia wywołała w Krakowie wielkie wrażenie.

Niedługo jednakże mordercy cieszyli się wolnością. Zbrodni dokonali dnia 30 września, a już w niedzielę 5 października policya krakowska wszystkich czterech sprawców zbrodni aresztowała. Są nimi czterej rzemieślnicy krakowscy: Kobrzyński, Krajewski, Łyżwiński i Gackiewicz. Za ohydną zbrodnię, dokonaną dla zrabowania pieniędzy, czeka zbójów kara śmierci, względnie dożywotnie więzienie, o ile zbrodniarz nie przekroczył 24 lat życia.

Śmiertelny wypadek. W Rakowicach, pod Krakowem, przysypała ziemia na śmierć 52-letniego robotnika Wincentego Gajocha. Gajoch wybrał dwumetrowy dół na wapno i w chwili, gdy wychodził na wierzch, oberwał się brzeg i zasypał go zupełnie. Zanim nieszczęśliwemu pośpieszono z pomocą, nastąpiła śmierć skutkiem uduszenia.

Śmierć w płomieniach. Z Zakopanego donoszą, iż w Olczy spłonął dom mieszkalny Jakóba Genolasa, przyczem spaliło się troje dzieci.

(W. K.) **Kradzież**. We środę w nocy 24 września włamali się jacyś niewyśledzeni złodzieje do Salomona Gotsseliga w Milówce, w powiecie brzeskim, i skradli mu 10 sztuk materyi na ubrania oraz kilka ubrań już gotowych. Szkoda wynosi 200 kor.

(K. B.) **Wypadek samochodowy**. W dn. 18 września jechał z Przemyśla do Niżankowic samochód. Nagle na samym moście skręcił na prawo, przełamał poręcz i zawisł ze szkarpy. W samochodzie jechało 3 oficerów i 2 żołnierzy. Wypadli z samochodu, lecz żadnego szwanku nikt z jadących nie poniósł. Nieuszkodzony samochód wyciągnęli na most dragoni za pomocą łańcuchów.

Usuwająca się ziemia. Z Gorlic donoszą: Od kilku tygodni jesteśmy świadkami nadzwyczajnego zjawiska. We wsi Szymbark, naszego powiatu, usunęła się góra i zapadła w głąb ziemi, zabierając z powierzchni chałupy i drzewa. W ten sposób znikło już dotychczas przeszło 150 morgów lasu, będącego własnością p. Groblewskiego, a zapadanie się ziemi trwa ciągle jeszcze. Opróżniono też dalszych 8 domostw zagrożonych. Teren zmienił się zupełnie, powstały zagłębienia i przepaści. Bezpośrednią przyczyną tego zjawiska zdają się być całomiesięczne deszcze tegoroczne. Okazuje się jednak, że to nie pierwszy raz tak się tu dzieje, gdyż w miejscach, gdzie teren się usunął, widać pod powierzchnią ślady drzew już dawniej zasypanych.

Żywcem spalona. We wsi Szczepocicach w okolicy Częstochowy, wybuchł straszliwy pożar i pochłonął jedną zagrodę gospodarską. Wraz z budynkami spłonęły trzy krowy i koń.



Zginęła nadto w ogniu śmiercią męczeńską 16-letnia dziewczyna, która spała gdzieś w komorze, a uciec nie mogła, bo drzwi były mocno drągiem zaparte. Nieboga wzywała ratunku, biegając po palącym się domu, ale zanim pomoc przybyła, dach i pułap się zawaliły i przygniotły nieszczęśliwą.

Wilki rozmnożyły się w Karpatach i trapią ludność, która wobec rabusiów jest bezbronną, gdyż żandarmi odbierają broń, rzekomo celem udaremnienia kłusownictwa. Huculi ze łzami opowiadają, jak w ich oczach wilk rozszarpuje i porywa im owce, a oni nie moga temu zapobiedz. Również dziki robią w polach poważne spustoszenia.

Cholera w Galicyi. W powiecie skolskim w Tuchli chora na cholerę wyzdrowiała. W Jaworze, w powiecie turczańskim, zaszedł wypadek śmierci wśród podejrzanych objawów, lecz bakteryologiczne badanie usunęło podejrzenie cholery. Wobec tego obecnie niema w całym kraju chorych, lub podejrzanych o cholerę.

Pogłoska o cholerze na pograniczu galicyjsko-śląskiem. Z Białej donoszą: Niebywałe zaniepokojenie nietylko w okolicy, ale na całem pograniczu galicyjsko-śląskiem wywołała wiadomość, iż w Borze Łodygowskim, wsi, leżącej opodal Białej,

cała rodzina Pipreków, złożona z 8 osób, zachorowała wśród podejrzanych objawów cholery. Tego samego dnia całą rodzinę przewieziono, z zastosowaniem wszelkich środków ostrożności, do szpitala w Białej, gdzie umieszczono ją na oddziale chorób zakaźnych i poddano szczegółowemu badaniu. W kilka godzin później umarła 16 letnia Aniela Piprek, a nazajutrz zakończył życie 11 letni jej brat Jan. Badanie zawartości żołądka zmarłych i całej rodziny wykryło, że powodem śmierci dwojga wymienionych osób, a zasłabnięcia reszty, nie była cholera, jak początkowo bez słuszności przypuszczano, ale zatrucie zepsutem mięsem. Dzisiaj reszcie zasłabłej rodziny Pipreków, znajdującej się w dalszym ciągu w szpitalu, nie grozi już niebezpieczeństwo śmierci, i o ile nie zajdą komplikacye, w najbliższych dniach wypuszczeni zostaną do domu. W sprawie zatrutego mięsa wytoczyły władze śledztwo.

Polskie Towarzystwo Emigracyjne. W ubiegłym tygodniu odbywało się we Lwowie konstytuujące posiedzenie wydziału głównego P. T. E., w którem wzięli udział pp.: Adam, Halban, Haller, Hupka, ks. Kopyciński, Laskownicki, Lisiewicz, Rozwadowski, Rymar, Stesłowicz, Wasung i Wójcik, tudzież dyrektor naczelny p. Okołowicz. Prezesem wydziału głównego wybrano Dra Jana Hupkę, zastępcami Antoniego Doermana i Dra Alfreda Halbana, dyrektorem naczelnym P. T. E. p. Józefa Okołowicza, dyrektorami pp. Tadeusza Tabaczyńskiego, Dra Jana Raczyńskiego i Dra Franciszka Bardla, zastępcami zaś Dra St. Jasińskiego i Dra W. Ungara. Po przyjęciu sprawozdania za pierwsze 8 miesięcy b. r. omawiano utrudnienia, stawiane Towarzystwu ze strony ministerstwa handlu, organizacyę kół w kraju, tudzież przeprowadzono dyskusyę nad kwestyą przyjmowania na członków agentów linii lub biur przewozowych.

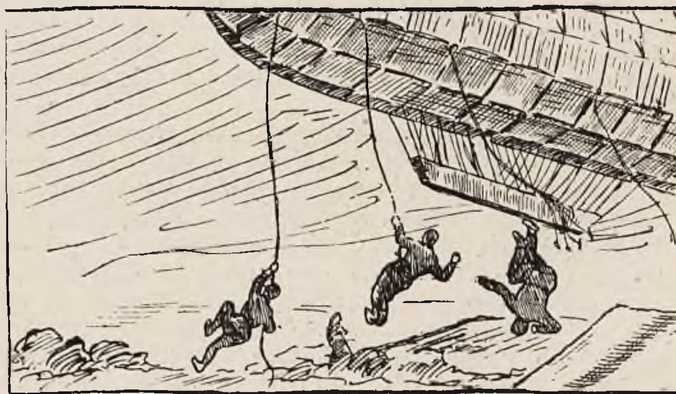
Cudem ocalony. Ze Śląska donoszą: W nocy z niedzieli na poniedziałek 29 września w Dąbrowie przysypany został w kopalni szybu »Betyna« zwałem kamieni górnik Józef Bystroń. Po 6 godzinnych usiłowaniach zdołano wydobyć go z pod zwału, i o dziwo, przy zupełnem zdrowiu. Wypadek ten w życiu górniczem zaliczyć można śmiało do wielce rzadkich.

Niezwykły złodziej. W pewnej wsi pod Kluczborkiem, w Wielkopolsce, sprzedał gospodarz rzeźnikowi buhaja. Rzeźnik położył jako cenę zakupna 3 stumarkówki na stole. Gospodarz nie wziął tych pieniędzy do kieszeni, lecz zostawił je na stole, idąc pomódz ładować stadnika. Wielkie było jego przerażenie, kiedy wróciwszy, spostrzegł brak 2 stu-markówek. Podejrzenie padło na kozę, która oknem weszła do mieszkania. Z ciężkiem sercem musiano zabić kozę i rzeczywiście w żołądku znaleziono papierki w stanie nie pociągającym. Zdołano jednak odczytać numery, a filia Banku Rzeszy oświadczyła strapionemu gospodarzowi, że dostanie stumarkówki zastępcze. Wilk jest więc syty, ale koza — nie cała.

Szczęście w nieszczęściu. Pewien uczeń malarski, w jednem z miast wielkopolskich, spadł z rusztowania z trzeciego piętra, i szczęściem żadnej nie odniósł rany. Uśmiechnięty poszedł spokojnie do domu, podczas gdy rusztowanie z rozkazu policyjnego natychmiast rozebrano, jako nie podlegające przepisom policyjnym.

Straszny czyn szaleńca. W napadzie szału usiłował właściciel winnicy, Günther, w Kargowej, w Poznańskiem, w nocy zamordować swego syna i synową, lecz oboje zdążyli wczas jeszcze w bezpieczne schronić się miejsce. Następnie porozbijał szaleniec siekierą prawie wszystkie meble i sprzęty kuchenne. Potem pobiegł do chlewu i zakłuł 4 kozy. W końcu udał się do altany i powiesił się. Samobójca liczył lat 66.

Katastrofa balonu. Przy lądowaniu wracającego z manewrów na Śląsku balonu Zeppelina »Z. 5.« wydarzyła się katastrofa. Balon ten, wracając do hali swej w Mockau pod Lipskiem, walczył już przez całą drogę z wichrem, w przewidywaniu tedy uciążliwego i niebezpiecznego lądowania, zarekwirowano wojsko. Rzeczywiście przy lądowaniu zadął naraz tak gwałtowny wicher, że balon został popchnięty z wielką siłą w bok ściany hali balonowej, a żołnierze w liczbie 150, zaledwie zdołali utrzymać liny.



Aby zapobiedz katastrofie i uratować statek powietrzny od niechybnego rozbicia się o ścianę hali, wydano nagle hasło, aby puścić liny wolno, równocześnie zaś puszczono w ruch wszystkie motory. Balon zaczął się też zaraz unosić w górę, przyczem uniósł z sobą czterech żołnierzy, którzy nie zdołali w czas wypuścić lin z ręki. Jeden z nich został przez załogę balonu wciągnięty do gondoli, drugi opasał się liną i przebył szczęśliwie karkołomną jazdę, dwaj drudzy żołnierze spadli z wysokości 150 metrów i zabili się na miejscu. Balon okrążał przez czas jakiś pole, poczem zwolna opuścił się na ziemię.

Przy zrywaniu jabłek. W Karniszewie, w Poznańskiem, 12-letni chłopiec pewnego kolonisty spadł z drzewa przy zrywaniu jabłek, złamał prawe ramię, prócz tego rozbił sobie czaszkę, tak, że krew rzuciła mu się nosem, ustami i uszami. Nieszczęśliwy chłopiec wyzionął ducha w godzinę po wypadku.

Skradziony skarb „wojenny“. Pewnej kobiecie w Toruniu, w Niemczech, skradziono skarb »wojenny« w wysokości 12.000 marek, które z obawy przed wojną odebrała w listopadzie ubiegłego roku z banku i przechowsła w domu, mimo przestróg pism i napomnień światlejszych ludzi. W tych dniach dobrał się do pieniędzy złodziej i skarb »wojenny« znikł bez śladu. Policya kryminalna wyśledziła go na szczęście, lecz złodziej nie chciał wydać, gdzie skarb ukrył. Dopiero 6 dnia oświadczył, że pieniądze zakopał na cmentarzu, gdzie je też policya znalazła. Pieniądze dostały się znów do banku, choć nie w pełnej wysokości, ponieważ złodziej używał już czas pewien życia w całej pełni i przetrwonił 2500 marek. Kobiecina przysięgała, że już więcej razy »na wojnę« pieniędzy z banku nie odbierze.

Prześladowanie księży na Litwie. Jak donoszą pisma litewskie, proboszcza parafii Kroszyn, w dekanacie nowogródzkim, w dyecezyi mińskiej, ks. Aleksandra Bołtucia, skazano na zapłacenie 50 rbl. lub areszt 10 dniowy za urządzenie procesyi bez pozwolenia policyi.

Prześladowania rosyjskie katolickich zakładów dobroczynnych. Z rozporządzenia naczelnika miasta Petersburga zamknięto katolickie instytucye dobroczynne w Petersburgu: Dom miłosierdzia dla kobiet i schronisko «Dobry pasterz«, znajdujące

się pod protektoratem belgijskim. — Kierowniczką schroniska jest Polka, Dmochowska. Instytucye powyższe zamknięte zostały wskutek kłamliwych donosów.

Smiały napad na pociąg. Jak donoszą z Petersburga, niewyśledzeni bandyci napadli na linii Zabajkalskiej na pociąg, w którym jechał urzędnik, wiozący 100 tysięcy rubli na wypłaty i obrabowawszy go, umknęli. W czasie napadu bandyci zastrzelili 2 ludzi ze służby kolejowej.

Zbuntowany batalion. Podczas manewrów armii szwajcarskiej zbuntował się — jak donoszą z Zurychu — batalion strzelców alpejskich, urażony tem, że pułk, który wezwano później na manewry, otrzymał już pozwolenie do domów, gdy tymczasem strzelcy alpejscy musieli odbywać ćwiczenia dodatkowe.

Przelot ponad morze Śródziemne. Młody lotnik francuski, Roland Garros, w niespełna 8 godzinach przeleciał ponad cały obszar morza Śródziemnego, w najszerszem jego miejscu, między portem St. Rafael (południowa Francya) a Bizertą koło Tunisu (północna Afryka), Lot Garrosa trwał dokładnie 7 godzin 53 minut. Na przebycie tej samej drogi potrzebuje najszybszy okręt około 32 godzin. Obecnie w pismach paryskich dzielny lotnik opowiada swe wrażenia podczas tego lotu. Dodać trzeba, że w kołach lotniczych już od dawna wiedziano o zuchwałym zamiarze Garrosa, usilnie jednak odradzano mu tej wielce niebezpiecznej wyprawy, dlatego to odlot jego nastąpił potajemnie.

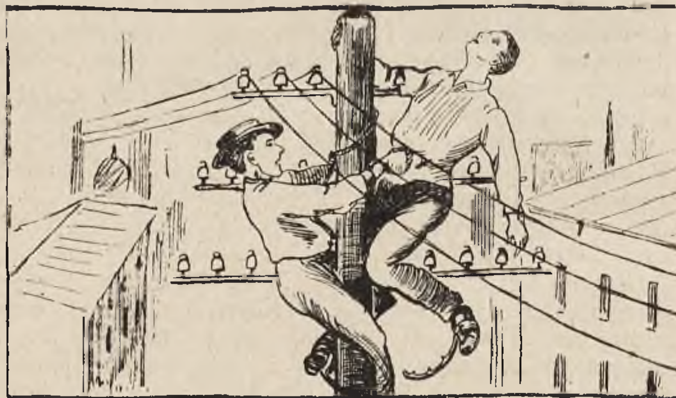
Katastrofa w kopalni. W kopalni węgla w miejscowości Szyrmini, we Francyi, obsunęła się ziemia i zagrzebała kilkunastu górników. Na ratunek nieszczęśliwym udało się w głąb kopalni 23 ludzi. Odkopywali oni ziemię, aż tu nagle nastąpił wybuch gazów podziemnych, i wszyscy zginęli.

Burze i powodzie. We Francyi południowej szalała niedawno wielka burza z ulewnym deszczem i błyskawicami. Całe okolice zostały zalane. W miasteczku Cerbère uderzył piorun ze sto razy i spowodował liczne pożary; 14 osób utraciło życie a wiele innych odniosła rany. W całej Hiszpanii spadły ulewne deszcze, które spowodowały wielkie straty, niszcząc całe żniwa. Wiele osób utonęło, gdyż wezbrane rzeki wystąpiły z brzegów. W okolicy Konstantynopola oberwały się chmury, zalewając szerokie przestrzenie i powodując nieobliczone straty. Runęła, podmyta wodą, pewna cegielnia i 125 robotników utraciło życie.

15-letni zbrodniarz. Z Nantes, we Francyi, donoszą: We wsi Basbriage, 15 letni chłopak, zostający w służbie u włościanina Mabita, po sprzeczce z chlebodawcą, zabił jego, jego żonę, 3 dzieci, służącą oraz matkę Mabita. Mordercę aresztowano, złożył on obszerne zeznania.

Bułgarzy we Lwowie. Dla odwołania się do opinii Europy i obrony społeczeństwa bułgarskiego przed zarzutami okrucieństw, wyjechała z Bułgaryi specyalna misya. Zadaniem jej jest objechać wszystkie wielkie miasta Europy i z dokumentami w ręku wykazać, że przez Greków rozszerzane wieści o okrucieństwach bułgarskich są nieprawdą, że natomiast Bułgarzy narażeni są na okrucieństwa ze strony greckiej, zwłaszcza w tych prowincyach, które obecnie przeszły pod panowanie Grecyi. Misya ta świeżo bawiła we Lwowie. Składają ją bułgarscy księża unici, ks. Józef G. Radanów ze Salonik i ks. Iwan M. Czikiczew, proboszcz z Kukusz w pobliżu Salonik w Macedonii. Obaj posiadają dokumenty legitymacyjne od rządu, od biskupa Meniniego, oraz od Towarzystwa bułgarsko-katolickiego w Sofii. Jako wychowankowie Zmartwychwstańców zamieszkali obydwaj we Lwowie w ich domu przy ul. Piekarskiej, starając się o nawiązanie stosunków ze społeczeństwem polskiem. Obaj mówią po bułgarsku i po francusku. W bardzo ponurych barwach przedstawiają wysłańcy los Bułgaryi w Macedonii pod panowaniem Greków. Zawiść religijna tych ostatnich dotyka przedewszystkiem Bułgarów katolickich, nie szczędząc i prawosławnych. W Macedonii kościoły i szkoły zostały spalone i zniszczone tak, że zostały tylko opuszczone zgliszcza. Ludność bułgarska uciekła, ci zaś z Bułgarów, którzy mieli nadzieję przetrwać czasy wojenne i pozostali na miejscu, zostali przez Greków wymordowani. Najcharakterystyczniejsze w opowiadaniu obydwu księży bułgarskich jest to, że Grecy, własnemi rękoma pomordowane i zmasakrowane zwłoki Bułgarów, przedstawiali następnie komisyi międzynarodowej jako ciała pomordowanych Greków, obwiniając właśnie Bułgarów o okrucieństwa nad swymi współbraćmi. Misya bułgarska, wybrawszy się w świat szeroki, pragnęłaby przedewszystkiem zainteresować rząd austryacki losem Bułgarów katolików w Macedonii i skłonić go do objęcia protektoratu nad nimi. Gdyby rząd austryacki odmówił, mają delegaci zaapelować do innych państw katolickich, ażeby przyjęły pod swój protektorat Bułgarów w Macedonii i uchroniły ich od prześladowań Greków i Serbów. Obaj delegaci przywieźli z sobą do Lwowa wiele dokumentów, fotografij, opisów i t. d., świadczących o okrucieństwach, jakich się Grecy dopuszczali na Bułgarach.

Straszna zemsta. W jednem z nowojorskich Towarzystw telefonicznych, wśród setek innych pracowników, zatrudnionych było dwóch robotników, ludzi młodych i krewkich. Obaj od dłuższego już czasu pałali ku sobie nienawiścią, rywalizowali bowiem o względy znajomej dziewczyny, która nie dając żadnemu z nich pierwszeństwa, zaostrzała bezwiednie ich wzajemną nienawiść.



Przed kilku dniami, obaj rywale, spełniając polecenia przełożonego, znaleźli się razem, przy wymianie drutów telefonicznych, na olbrzymim słupie, ustawionym na wysokości kilkunastupiętrowej. Przy robocie przyszło wkrótce między rywalami do żywej wymiany słów, a następnie kłótni, w czasie której jeden z nich, zaślepiony gniewem i nienawiścią, powziął szatański plan: błyskawicznym a nieznacznym ruchem przeciął linę bezpieczeństwa, chroniącą towarzysza jego od wypadku, a następnie wymierzył mu gwałtowny cios w brzuch, tak, że tenże tracąc przytomność, runął w dół z kilkunastu-piętrowej wysokości i poniósł śmierć na miejscu. Zajście to obserwował przypadkowo ze znajdującego się w pobliżu okna jakiś mieszkaniec i doniósł o wszystkiem władzy, tak, iż zbrodniarza uwięziono i oddano pod sąd.

Strzelanie bez prochu. Amerykańskie gazety podają ciekawe szczegóły o nowej, nadzwyczajnej armacie, którą zbudował w Stanie Nowy Orlean inżynier artyleryi James Wood. Wood jest zdania, że proch, istniejący już około 500 lat, jest materyałem strzelniczym zbyt przestarzałym; przy konstrukcyi przeto swego wynalazku wyłączył zupełnie proch i wogóle materyał wybuchowy, jako nie pozwalający doprowadzić sprawności działa do najwyższego stopnia. Działo inż. Wooda strzela bez prochu i daje 1000 strzałów na minutę. Składa się ono przede wszystkiem z wielkiego płaskiego kręgu, mającego półtora metra średnicy, wagi około 250 klg. Na powierzchni kręgu, w kierunku promieni koła, osadzone są rury — lufy działa. Do tych luf wkłada się pociski, których skład i sposób umocowania w lufach stanowi tajemnicę wynalazcy. Silna dynamo maszyna wprowadza krąg w niesłychanie szybki ruch, dochodzący do 4 tyś. obrotów na minutę. Przez naciśnięcie guziczka osobnego przyrządu elektrycznego pociski pozbywają się wstrzymującego je hamulca i wyrzucane są przez siłę odśrodkową z początkową szybkością 700 metrów na sekundę. To nadzwyczajne działo ma tymczasem jedną wielką wadę — nie można wcale z niego celować. Wynalazca jednak zapewnia, że z czasem usunie ten brak, a wtedy z jego działem nie da sobie rady żadna artylerya.

Doniosły wynalazek japońskiego uczonego. Pisma paryskie doniosły o ważnem odkryciu naukowem, dokonanem przez Japończyka, profesora Midego Noguszi. Profesorowi Noguszi emu udało się odkryć zarazka wścieklizny, a rezultaty jego prac uznane zostały za pomyślne. Po długich poszukiwaniach udało mu się nawet umiejscowić materyę trującą, mianowicie w rdzeniu pacierzowym i w systemie nerwowym; czystą jednak kulturę wścieklizny udało się dopiero Nogusziemu otrzymać po raz pierwszy. Tak samo udało się Nogusziemu otrzymać po raz pierwszy czyste kultury wielu innych zarazków; krętków febry, gruźlicy ropienia. Noguszi ma obecnie 37 lat, jest więc jeszcze stosunkowo młodym. Pochodzi ze starej rodziny samurajów z Aldju, północnej prowincyi Japonii. Godnym uwagi jest szczegół, że Noguszi ma zepsutą rękę przez wybuch prochu przy zabawie jeszcze w dzieciństwie, tak, że 4 palce ma zupełnie obcięte i pozostał mu tylko bezkształtny kawałek wielkiego palca. A jednak tak okaleczoną ręką, Noguszi operuje z całą łatwością krucymi i delikatnymi przyrządami.

Śmierć 13 dzieci w górach. Dzienniki japońskie szczegóły podają katastrofy, która wydarzyła się podczas wycieczki szkolnej na górę Komagatake, w pobliżu Tokio, stolicy Japonii. Trzynaścioro dzieci, uczestniczących w tej wycieczce, oddaliło się od reszty towarzystwa i zabłądziło w górach, gdzie zaskoczyła je śnieżyca. Po długich poszukiwaniach, znaleziono wreszcie dwu braci, którzy, widocznie dla rozgrzania się, siedzieli przytuleni do siebie i tak znaleźli śmierć pod śniegiem. Idąc dalej, natrafiono na 8 zwłok dzieci, rozrzuconych na znacznej przestrzeni. Brak jeszcze 3 dzieci, które, jak przypuszczają górale, musiały wpaść do przepaści.

Głód i nędza w Argentynie. Do Berlina donoszą z Buenos Aires, że w Argentynie panuje wielki brak pracy. W Buenos Aires znajduje się 80 tysięcy osób bez pracy. Wiele osób nie ma środków na wyjazd w głąb kraju. Całe rodziny głodne i obszarpane włóczą się po mieście, drżąc z zimna. Wobec wielkiego zapotrzebowania pracy zarobki spadły, ceny żywności są bardzo wysokie. Wśród wychodźców panuje ogromna nędza.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Robert Rydz w T.: Za ładny wierszyk dziękujemy, przyda się. — Franciszek Banaś w H.: Bardzo dobrym lekarzem w chorobach piersiowych jest Dr A. Krokiewicz w Krakowie, ulica Kapucyńska 5. Soli nie wolno drożej sprzedawać; trzeba wnieść zażalenie do władz, a jeszcze najlepiej nie kupować u żyda! — Józef Waszek w J.: Zamienić u nas nie można, ale może ktoś znajomy wymienić. — M. Machówna w K.: Z zagadek skorzystamy. — Jan Dziaćko w Sz.: Już wiele razy pisaliśmy na tem miejscu, że do druku trzeba pisać po jednej stronie papieru. — Katarzyna Nawrocka w K.: Prosimy o cierpliwość — wkrótce będzie. — Jan Sabowski w Z.: Treść kalendarza podamy w przyszłym numerze. Jest on już gotowy i po otrzymaniu prenumeraty natychmiast go wyszlemy. — »Externista«: W sprawie egzaminu brata niech się Pan zwróci osobiście lub listownie do Dyrekcyi gimnazyum, gdzie brat dotychczas uczęszczał, tam najlepiej Pana objaśnią. — Jedrzej Czarnik w Rz: Za tak serdeczne słowa stokrotne »Bóg zapłać«. — Władysław Łukasik w Z.: Jeżeli nie było żadnej odpowiedzi, widocznie list nie nadszedł.

W ciągu ubiegłego tygodnia było na poczcie w Krakowie kiłka listów zaadresowanych do „Roli“, ale nieopłaconych, wskutek czego nie odebraliśmy ich z poczty. Jeżeliby w którym z nich było coś ważnego, można go odebrać na własnej poczcie.

Potwierdzenia prenumeraty.

PP.: J. Jachowicz z J. 1 K., W. Majerski z B. 1 K., J. Kaleciński z L. 1 K., Ł. Słonina z D. 1 K., J. Trojanowski z T. 1 K., W. Piwowarczyk z Ł. 1 K., Fr. Kołodziej z P. 1 K., T. Jasek z P. 1 K., Paulina Klapsia z O. 1 K., Fr. Husar z Cz. 1 K., W. Grudnicki z K. 1 K., Michał Cabala z S. 2 K., K. Nawrocka z K. 1 K., A. Łaś z Ż. 1 K., A. Lewicka z M. 1 K., M. Pękala z H. 1 K., J. Sołtys z G. 1 K., A. Sałapatek z G. 1 K., R. Bryła z M. 1 K., Jan Pająk z J. 1 K., Wł. Polak z S. 1 K., Ludwik Kajpust z Z. 1 K., Wł. Drabik z A. 1 K., A. Hołda z J. 1 K., J. Giec z B. 1 K., A. Babiakowa z U. 1 K., Fr. Misiuda z W. 1 K., T. Kapłon z T. 1 K., Filip Sadlik z B. 1 K., J Gryzełko z B. 1 K., M. Wrona z Cz. 1 K., Fr. Miękiński z A. 1 K., Anna Rataj z D. 1 K., Eleonora Czerpa z B. 1 K., Jan Puchała z S. 1 K., Julia Frankiewicz z H: 2 K., Fr. Uliasz z R. 1 K., Paulina Gorecka z J. 1 K., Michał Kowalczuk z N. 1 K., Czytelnia polska z D. 1 K., M. Waśko z Ł. 1 K, J. Wiśniowski z Sz. 1 K., Fr. Znamierowski z B. 1 K., St. Dąbrowska z W. 1 K., J. Wanot z Cz. 1 K., W. Wilkosz z R. 1 K., Jan Konieczny z H. 1 K., J. Szlaga z B. 1 K., Szymon Domin z D. 1 K., Tomasz Włoch z S. 1 K., Jan Łukasik z M. 1 K., Piotr Granżan z J. 1 K., Piotr Bobulski z N. 1 K., Zacharyasz Walko z P. 1 K., Józef Talaga z S. 1 K., Jędrzej Szal z K. 1 K., Fr. Czyż z P. 1 K., P. Jagółka z S. 1 K., Leon Drag z E. 1·50 K.

Prenumerata na 1914 r.:

PP.: J. Walawender z B. 5·50 K., Wł. Ciециński z G. 4·50 K., Kołodziej z P. 1 K., Michał Cabała z S. 50 h., Piotr Jagółka z S. 1 K., Jędrzej Szal z K. 1 K., Leon Drag z E. 1·50 K.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 7 paździer.:

Pszenica	Kor.	9·30	do	10·—	za 50 kg:
Żyto	„	7·80	„	8·40	„
Jęczmień	„	7·10	„	8·10	„
Owies	„	7·55	„	8·50	„
Otręby pszenne	„	5·40	„	5·50	„
Otręby żytnie	„	5·40	„	5·60	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 7 paździer.:

Buhaje	Kor.	138	do	265	za sztukę
Woły	„	—	„	—	„
Krowy	„	165	„	340	„
Jałówki	„	104	„	220	„
Cielęta	„	26	„	84	„
Owce i kozy	„	26	„	30	„
Świnie (bita waga)	„	160	„	180	za 50 kg.

Zagadki do nagrody.

1. SZARADA.

(Ułożyła M. Machówna).

Pierwsza wspak i druga wspak literę mianuje,
Trzecia wspak to król bez państwa a jednak [panuje.
Całość mąż uczony w Polsce go znajdziecie,
Pragnął on Ojczyzny, jak wy jej pragniecie.

2. SZARADA.

(Ułożył Jan Malinowski).

Z drugiej trzeciej masz śniadanie,
Dzisiaj prawie w każdym stanie,
W alfabecie pierwsza, druga
Szarada ta choć niedługa
Kto nie wszystek, nie odgadnie.

3. LOGOGRYF.

(Ułożył Jan Lech).

```
            +
          — + —
        — — + — —
      — — — + — — —
+ + + + + + + + +
      — — — + — — —
        — — + — —
          — + —
            +
```

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Roślina. 3. Imię męskie. 4. Rzeka wpadająca do Wisły. 5. Wyraz szukany. 6. Narzędzie gospodarskie. 7. Rodzaj ziemi. 8. Wykrzyknik. 9. Samogłoska.

Krzyżyki i kreski zastąpić literami, aby te czytane pionowo i poziomo dały nazwę miejscowości sławnej z historyi polskiej.

4. SZARADA.

(Ułożył Jan Malinowski).

Znów nowa szaradka, wcale pracowita,
Wyszła jakby z płetka, pomyślcie i kwita,
Pierwsze to zabawy. Nazwa mości panie,
Nie miej też obawy o jej rozwiązanie.
Drugie, słowo daję, wyraz używany,
Kto w domu zostaje a nikt mu nie dany,
Tak on ci powiada. Całość goi rany,
Z wonności się składa.

5. ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożył Karol Baron).

+ . . Postać biblijna.
+ . . Jedna z największych rzek Szwajcaryi.
+ . . Rzeka w Egipcie.
+ . . Rzeka w Niemczech dopływ Renu.
+ . . Inaczej część.
+ . . Zwierz zaginiony.
+ . . Imię żeńskie.
+ . . Zwierzę owadożercze.
+ . . Zwierzę domowe.
+ . . Wiersz.

W miejsce krzyżyków i kropek wstawić odpowiednie litery, aby utworzyły 10 wyrazów, z których początkowe litery czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko sławnego malarza polskiego.

6. ZAGADKA.

(Ułożył Jan Głowacz).

Lubo słowo wcale krótkie,
Potężną rzekę oznacza,
Ta zaś jest błogosławieństwem
Kraju, w głąb którego wkracza.
Chceszli szaradę rozwiązać,
Wspak przeczytaj owo słowo,
A nazwę ryby otrzymasz,
Już zagadkę masz gotową.
Popuść-że więc myślom wodze,
Drogi Czytelniku »Roli«,
Gdyż, by zagadkę rozwiązać,
Trzeba tylko dobrej woli.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, pięknie oprawną książkę.

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 18 październ. 1913 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 39 »Roli«: 1. Łamigłówka: **Langiewicz, Czachowski, Kurowski, Padlewski, Sierakowski, Borelowski, Jeziorański, Traugut, Różycki, Pustowójtówna, Taczanowski.** 2. Szarada: **Panorama.** 3. Zadanie liczbowe:

1	2	3	4	5	6	7	8	9
2	3	4	5	6	7	8	9	1
3	4	5	6	7	8	9	1	2
4	5	6	7	8	9	1	2	3
5	6	7	8	9	1	2	3	4
6	7	8	9	1	2	3	4	5
7	8	9	1	2	3	4	5	6
8	9	1	2	3	4	5	6	7
9	1	2	3	4	5	6	7	8

4. Bilet: **Dyrektor policyi.** 5. Szarada: **Sahara.** 6. Zagadka: **Koral, krepa, wapno.**

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali PP.: J. Hirszberg z K., Jan Stolarczyk z B., Zofia Oraczewska z Ż., Adela Bezokówna z K. M.

Nagrodę p. t. ***Wiry*** wylosował p. **Jan Stolarczyk** z B.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara

Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.